

ŁOWIEC POLSKI

Polak

Dwutygodnik ilustrowany, poświęcony myślistwu, broni i hodowli psów myśliwskich.

Nr. 8.

Warszawa, 3 (16) lipca 1899 r.

Rok I.

◀ Warunki prenumeraty i ogłoszeń na ostatniej stronie. ▶

Dnia 28 czerwca o g. 9 m. 35 r. w Abas Tumanie spoczął w Bogu Jego Cesarska Wysokość Następca Tronu Cesarzewicz i Wielki Książę Jerzy Aleksandrowicz.

Skon Jego Cesarskiej Wysokości nastąpił wskutek nagłego silnego krwotoku gardła.



Spłoszony...

Pierwsza Warszawska Wystawa Łowiecka.

DZIAŁ BRONI.

Myśl i postanowienie Rady Towarzystwa, aby na Wystawie w dziale broni nagradzać tylko rzeczy swojskie, t. j. w kraju wykonane, nadzwyczaj miło i sympatycznie były przyjęte, dowodziło to bowiem, że Towarzystwu mocno na sercu leży stan puszkarstwa w kraju, i chciałoby wydobyc w wierzeh wszystkie jego zdolności, aby im dopomóż wedle swoich sił i możliwości do dalszego rozwoju. Mieliśmy jednak pewna obawy, żeby wystawa w tym kierunku nie zrobiła *fiasco*. Stan sztuki puszkarskiej, ogótowi myśliwych tak mało znany, nam mieszkającym tu na miejscu i bliżej ze sprawą obeznanym, przedstawiał się bardzo nieobiecujące. Nie marząc już bowiem o przemysle puszkarskim, my nie posiadamy ani jednej fabryki puszkarskiej w kraju. I wtedy, kiedy zagranicą, rozporządzając kosztownymi, kolosalnymi urządzeniami fabrycznymi, każdą składową część broni wykonywa mechanicznie, my musimy wypracować wszystko ręcznie. Tam mają ludzi do wyboru baskil, oddzielných do zamków, kolb, spajania łuf, wiercenia ich i t. d. — słowem podział pracy w najszerszym znaczeniu, u nas wszystko to musi ująć jeden człowiek i zrobić z kawała nieociesnianego nawet żelaza. Z tych więc względów ogromnie ciężko u nas wytworzyć zastęp ludzi fachowych, którzyby stosownie do naszych warunków posiadali, przy odpowiednim uzdolnieniu, konieczną wszechstronność i biegłość i mogli zadowolić nasze wymagania i gust; porzeczają też na wzorach zagranicznych i co do taniości i co do wykończenia. Obawy jednak nasze okazały się płonnymi; znalazły się jednak firmy puszkarskie, które posiadają takie sily.

Zacznijmy od najstarszej u nas firmy p. I. Sosnowskiego, fachowca już w drugim pokoleniu. Przedstawia nam firma bardzo dużo krajowych wyrobów, zaczynając od narzędzi pomocniczych, przez najwykonanych, a kończąc na krzywej kolbie do lewego oka i prawego ramienia.

Samych dubeltówek naliczyłem dwanaście; wybitnych jednak rzeczy nie zauważyłem. Jedną z tych broni przedstawiła wprawdzie firma jako wyróżniającą się i rzeczywiście rzecz była dobrze zrobiona, lecz wobec tego, że zaledwie w połowie była wykończona, o stopniu najwyższej zdolności firmy sądzić jest dosyć trudno. Wogóle jednak warsztat pp. Sosnowskich przedstawia się bardzo poważnie, sędziwie też w uznaniu tyloletniej pracy fachowej firmy i bacznie na cały szereg pracowników, którzy odbyli u niej praktykę, przyznali p. I. Sosnowskiemu duży zloty medal.

Następnie idzie p. Robert Ziegler. Zdziwiłem się jednak niepomiernie, kiedy spostrzegłem napis na jego witrynie „Po za konkursem”. Nie zrozumiałem... Pierwsza wystawa łowiecka, a p. Ziegler uważa za stosownie występować po za konkursem, jak gdyby specjalna wystawa broni myśliwskiej nie była właściwym polem do wykazania i zarekomendowania się ze swemi siłami. W kierunku więc fachowym, jako o puszkarzu, o p. Zieglerze nie nie możemy powiedzieć.

Z kolei następuje firma B. Ronczewskiego, młodszą, kilkanaście lat dopiero istniejącą. Wystawiła ona tylko trzy okazy własnej roboty: dwie bronie i jedną baskię wraz z zamkami, jakościowo jednak tak wspólnie, że przeszły naszo oczekiwania.

Dubeltówka 12-go kalibru a la Purdey była wykończona tak starannie, dokładnie i artystycznie, że śmiało mogłaby rywalizować z broniami głośnych europejskich puszkarzy. To samo należy powiedzieć i o trójluce kurkowej, gdyż równie była subtelnie wykończona, szkoda tylko, że firma tyła nakładu pracy poświęcała na rodzaj broni, który u nas, bądź co bądź,

małe ma zastosowanie. Baskila z zamkami również była przeslicznej roboty. Ze względu jednak, że firma pierwszy raz dopiero tak korzystnie się zarekomendowała, przyznano jej mały zloty medal i nadto kierownikowi warsztatu firmy, p. Ficuzlikiem specjalnie „wyrazy uznania od komitetu sędziów za nadzwyczaj dokładnie i artystycznie wykonanie” wyżej omówionej broni hezkurkowej.

Firma p. Stefana Bagińskiego wystawiła tylko jedną broń własnego wyrobu, lecz widocznie firma nie kładzie nacisku na warsztat, występując więcej jako kupiec, gdyż przedstawiona rzecz była słaba. Przyznano jej list pochwały.

W końcu mamy już tylko p. R. Torchalskiego, również starą firmę puszkarską. Przedstawiła ona dubeltówkę 16-go kalibru, sztucer i parę pistoletów. Dubeltówka i pistolety porządnie były roboty, o sztucerze zaś trudno jest wyrokować, gdyż podobnie, jak pp. Sosnowscy, przedstawił go w niewykończonym jeszcze stanie. Przyznano p. Torchalskiemu duży srebrny medal.

Tyle o wystawionej broni, że stanowiska sztuki puszkarskiej krajowego.

Nie małą jednak atrakcją była dla nas wystawa broni zagranicznej, w którą, bądź co bądź, prawie wyłącznie się zapoatrujemy, i dlatego niemożemy pominąć pp. wystawców, jako kupców, czyli pośredników między fabryką a nami.

Firma R. Torchalskiego skromnie dosyć wystąpiła i przeważnie z tanimi wyzami.

P. Stefan Bagiński fuzylą przeważnie z bronią Saura i Syna w Żubli, pomijając korzystniejszą nawet dla kupca, a efektywniejszą broń innych fabryk, i za to należy się firmie uznanie, zulskie bowiem bronie ze wszech miar zasługują na rozpowszechnienie.

Witryna p. Ronczewskiego słicznie przedstawiała wybór. Tu widzieliśmy od taisejch broni wyżej już wspomnianie fabryki Saura i syna, z łufami stalowymi Kruppa i hezkurkowych Tesznera, do najwykowniejszych broni angielskich Scott'a i Greenera (nawet parami). Specjalną jednak naszą uwagę zwróciły bronie Francotte'a średnich i wysokich gatunków; wykonnane były tak słicznie, że wprost przedstawiały sobą kopie sławnych broni Purdey'a, a o połowę od nich taise.

Na wzmiankę tu także zasługują sztucery ekspresowo Nowotnego, bardzo ładnej i silnej roboty.

Firma Robert Ziegler okazała w tym dziale wystąpiła.

Tu widzieliśmy ekspresy dubeltowe z „czekortami,” dwie trójluce i trzech cynglach, z których jedna o dwóch łufach srotowych i trzeciej ekspres, a druga — o wszystkich trzech łufach sztercowych, a nadewszystko bronie „Manufakturzy Liezkiej,” której firma jest reprezentantem, przeważnie z łufami stalowymi Cockerilla. Wybór w tych broniach rzeczywiście był duży, bo od 60-ciu do 450 rubli sztuka, lecz zdaje nam się, za duży nacisk kładzie firma na łufy Cockerilla.

Znane nam są zaświadczona zagranicznych problemni o kilku rodzajach stalowych łuf, jedno z nich upewnia, że stal Cockerilla przewyższa znaną dobrze i mającą już za sobą poważną tradycję stal Whitwortha; drugie opiewa, że stal Kruppa pobita stal Whitwortha i Cockerilla; trzecie, że stal Witonska pobita Kruppa; wreszcie jest jeszcze zaświadczanie o stali Simens Martin, lecz dobrze go nie pamiętamy.

Gdzie tu prawda, trudno dociec; widocznie tylko nie ulega kwestyi, że stal doskonale i odpowiednio nadaje się do wyrobu łuf, gdyż strzały dają znakomite, wtedy, kiedy dźwier—tylko bardzo wysokich gatunkach.

Dalej zauważyliśmy jeszcze u p. Z. dubeltówki o łufach z jednej sztuki, t. j. nie spajanych (*monoblock*) i broń o daszkowej baski, która ma skierowywać światło na

samą tylko muszkę i podobno ułatwić dokładne celowanie. Są to nowości, a nas dotąd nieznanie.

Firma J. Sosnowskiego skromnie w tym dziale wystąpiła, gdyż wystawiła tylko cztery sztuki: jedną dubeltówkę Greenera z koroną za 75 funtów (około 750 rubli), jedną angielską z łufami Whitwortha za 36 funtów szterlingów, jedną lekką (plumo) belgijską i jedną magazynkę śrutową, amerykańską sześciostrzzałową.

Z działy starożytniej broni wyróżniały się zbiory hr. Ksawerego Branickiego z Wilanowa i hr. Adama Krasnińskiego, ordynata; nagrodzono je wielkimi złotymi medalami.

Nadto firma J. Sosnowskiego przedstawiła zbiór części starożytnej broni i otrzymała mały srebrny medal. Do działy broni na Wystawie należały jeszcze różne przybory do broni, jak gilzy, proch, śrót, przybity, przyrządy do robienia ładunków, oraz przyrządy i studia nad techniką strzału.

Gilzy wystawiły dwie fabryki: Torbeka z Moskwy i nasza miejscowa Union. Zwróciłyśmy większą uwagę na dwa typy rodzaje gilz, kilkostrzałowe i jednostrzałowe (kartonowe).

Kilkostrzałowe p. Torbeka znaleźliśmy tak dokładnej roboty, że wprost bez zarzutu; jednostrzałowe jednak, o które więcej nam chodziło, stanowiąc za cienkie miały ścianki, a i osadzenie kapiszona cokolwiek za słabe; chociaż próby dokonane na Wystawie wypadły pomyślnie, wypadku t. zw. kłapaniecia czyli niespalenia kapiszona nie było. Dokładność wykonienia w obydwóch tych rodzajach gilz była nadzwyczaj staranna. Przyznano fabryce wielki medal złoty.

Kilkostrzałowe gilzy Uniona niezbyt stoją od Torbekowskich; papier słabszy i brak tej dokładności w wykonaniu; za to jednostrzałowe przedstawione na Wystawie, wyżej cokolwiek stoją od gilz Torbeka, mają bowiem i grubsze ścianki i kapiszon jest pewniej osadzony. Przyznano fabryce mały medal złoty.

Proch przedstawiono z dwóch fabryk.

Firma B. Ronczewskiego wystawiła po za konkursem znany już powszechnie proch Petersburskiego Towarzystwa, z marką „Niedźwiedź,” nie bédziemy więc dużo o nich pisać, nadmienimy tylko, że probierania berlińska, próbując ów proch, zdziwiła się mocno, że my posiadamy takie śliczne prochy.

Firma S. Bagńskiego zaprezentowała nam proch Wimmera. Na wygląd próbiecznie się przedstawiał i nie ustępował wyżej wspomnianemu petersburskiemu, trudno jednak po próbach, jakie można było zrobić na Wystawie, wyrokować o jego wewnętrznych zaletach. Przyznano mu mały złoty medal.

Śrót mieliśmy dwóch fabryk: Torbeka i Sosnowicki p. Malinowskiego.

O Torbekowskim nie możemy stanowczego zdania wypowiedzieć, gdyż pobieżnie obejrzenie nie wystarcza na to. W ogóle jednak bardzo korzystnie się prezentował.

O śrócie p. Malinowskiego nie mamy potrzeby się rozpisywać, gdyż powszechnie jest on znany, podnieśmy jednak tę okoliczność, że po sprawdzeniu i porównaniu średnic śrótów sosnowickich ze śrótem angielskim, znaleźliśmy je stanowczo równiejszymi i dokładniejszymi od angielskich. Pozwalamy sobie tutaj zwrócić uwagę p. Malinowskiego, że odskoki w równomierności są jednak dosyć znaczne przy jednym i tym samym numerze i sortowanie pozostawia nieco do życzenia; nadto rodzaje wielkości śrótu nie odpowiadają ustalonym już wymaganiom: № 9 jest za cienki na kurapaty, a № 8 za grubi; to samo ma miejsce ze śrótem zajęczym: № 5 za cienki, a № 4 za grubi, szczególnie do czoków. Przyznano fabryce wielki medal złoty.

Przybityki zaprezentowały dwie fabryki: Ostrożnikowa i Worobiowa.

Pierwsze tak na proch jak i na śrót były bardzo dobre, — równe, doskonale kalibrowane, sztuka w sztuce jednakowej grubości, lecz ten transport, któryśmy widzieli na Wystawie, cokolwiek był za twardy. Przyznano im wielki złoty medal.

Przybityki p. Worobiowa również były dobre, przedstawiały nawet większą rozmaitość, lecz sortowanie na grubość było tak niestaranne, że bezwzględnie należy

je niżej postawić od Ostrożnikowa; nadto nadmiernie były tłuszczone i cokolwiek za miękkie; jeden rodzaj jednak i a Eley, był bardzo dobry. Przyznano fabryce mały złoty medal.

Przyrządów do robienia ładunków widzieliśmy dwa — uniwersalne obydwą. Maszynka p. Jana Skibińskiego bardzo jest dobrze pomyślana i z wyjątkiem kilku drobiazgowo doskonałe funkcjonująca. O maszynce tej poinformujemy czytelników obszerniej. Przyznano p. Skibińskiemu duży srebrny medal.

Maszynka p. Bolesława Lasickiego, w innym kompletnie rodzaju, wygodniejsza może nawet przy użyciu, lecz działała mniej dokładnie od poprzedniej. Odznaczono ją listem pochwalnym.

Przyrządów do ładania strzału i w ogóle do studyów nad techniką strzału śrutowego widzieliśmy dwa. Jeden z nich, to silniczek, po opis którego odsyłamy czytelników do pierwszych numerów „Łowca Polskiego,” a drugi, to tarcza do próbowania i określania do broci strzału, opracowane przez p. Wł. Słonczyńskiego. Opis szczegółowy również znajdzie czytelnik w pierwszych NN naszego pisma, tutaj nadmienimy tylko, że tarcza ta — mamy nadzieję — przyczyni się bardzo do uporządkowania przekonań: czego i w jakich warunkach można i powinno się wymagać od broni, a przedewszystkiem — ostudzi zapal naszych przystawionych kolegów myśliwych, którzy opowiadają wprost niemożliwe fizycznie wypadki o gęstości strzału, lub dalekonosności ich broni. Najważniejszą zaś — przekona myśliwych, że na broń za trzydziści kilka lat czterdziści rubli wprost szkoda pieniędzy.

Tarcza ta jest owocem kilkuletnich studyów p. Słonczyńskiego, sprawdzonych nadto przez specjalną berlińską probiernię broni, zaufanie więc do niej można mieć zupełne. Przyznano autorowi wielki złoty medal.

P. Słonczyński darował tarczę Towarzystwu naszemu, oczekujemy więc z niecierpliwością jej wydania i mamy nadzieję, że Towarzystwo nie każe nam na nie długo czekać.

DZIAŁ PRZYBORÓW MYŚLIWSKICH.

Dział przyborów myśliwskich, mieszczący się wraz z działem broni w prawym pawilonie, zawiądział oczekiwania organizatorów Wystawy. Nasi rzemieślnicy i właściciele magazynów sportowych, ani do konkursu, ani po za konkursem nie stanęli do apelu tak licznie, jak się spodziewano. Dla czego? Prawdopodobnie nie było się z czem popisać..

Nie ma takiego myśliwego, któryby w ciągu roku nie wydał kilku lub kilkunastu rubli na potrzebne mu przybory. Obuwie, ubranie, rzemieńce wszelkie — są to rzeczy, które w myślistwie zużywają się prędko, a zastąpić je nowymi trzeba. Szukamy więc tu i ówdzie czegoś trwałszego, doskonalszego, dogodniejszego, ładniejszego — i nie możemy znaleźć. Pomimo woli i chęci zwracamy się po potrzebne nam przedmioty zagranicę, gdzie całe mnóstwo rękodzielników i fabrykantów reklamuje swoje wyroby z zakresu myślistwego sportu. Dobre botforty sprzedawany z Anglii, nieprzemakalne ubrania kupujemy w Wiedniu, pudła do broni, rzemieńce na psy i t. p. idą z Wiednia lub Berlina do Warszawy za pośrednictwem tutejszych magazynów sportowych, bądź bezpośrednio, a dziesiątki tysięcy rubli wdręgie zagranicę. Nie chciało się jakos dać wiary, żeby tego wszystkiego nie można było dostać na miejscu, tymczasem Wystawa przekonała, że wyboru tu nie ma. Zamiast setek firm, które winnyby figurować w tym dziale Wystawy, znaleźliśmy zaledwie kilka, co jak na Warszawę jest, doprawdy, śmiesznie mało.

Przebiegając ten pawilon spotykamy się przede wszystkim ze starą firmą rymską Klingholza, obsługującą od lat wielu warszawskich myśliwych. Sumiennosć w robocie i doborze materiału zalecają od dawna ten warsztat. To też sędziowie więcej zapewne ten wzgląd mając na uwadze, aniżeli wystawione torby, obroże i t. p., nie przedstawiające nic nowego, przyznały tej firmie, bardzo słusznie rzecz, mały złoty medal.

Jedynym współzawodnikiem firmy Klingholz był p. J. Kamiński, który wystawił całą szafę różnorodnych wyrobów skórzanych. I tu nic nowego, żadnego postępu nie zauważyliśmy. Te same torby, te same buty, te same słory i t. p. Ziemienie, jak u wszystkich. Wszystko ma wygląd poważny, ciężki, a o trwałości czas tylko może dać świadectwo. Jury oglądając przedmioty szczegółowo, przyznało młodej firmie, dla zachęty, list pochwalny.

Obuwie przedstawilo dwóch warszawskich szweców. P. Hiszpański, stara to i znana firma. Wystawił on letnio i zimowe męskie i damskie buty i trzewiki myśliwskie. Zarówno materiał, jak robota i fason obuwia nie pozostawiały nic do życzenia. Sędziowie byli zdania, że najlepszym obuwim zimowym są buty na suknie, firma zaś p. Hiszpańskiego przedstawiła tylko filce, obiszyte skórą. Ta różnica poglądów skłoniła zapewne sędziów do przyznania p. H. tylko wielkiego medalu srebrnego, chociaż nie ulega żadnej wątpliwości, że firma Hiszpańskiego idzie za postępnym w swoim fachu, jak to widać z formy i roboty wystawionych trzewików nieprzemakalnych, których wykonaniem trudno byłoby cokolwiek zarzucić.

Ładną gablotę p. Mroza z obuwim różnego rodzaju, pomiędzy którem znajdowała się jedyna na Wystawie para doskonałych butów juchtowych, sędziowie wyróżnił listem pochwalnym.

Z krawców, których jest przecież tysiące w Warszawie, tylko p. Żółtowski przedstawił jeden garnitur myśliwski, dobrze skrojony i dobrze odsztyt. Materiał jednak, użyty na ów garnitur, świadczy, że p. Żółtowski nie wiele jeszcze miał z myśliwymi do czynienia. Garnitur ten nie zmógłby ani deszczu, ani słońca, a przynajmniej nie długo wytrzymałby cało przy różnych zmianach aury, na które narazony jest myśliwy. Firma ta otrzymała odznaczenie w postaci listu pochwalnego.

Firma p. Jana Rudzińskiego przedstawiła wyroby kuśnierskie. Na sankach, okrytych zimowym futerkiem, umieszczono dwa manekiny w kozuszkach, do brych do zimowego spaceru, ale nie do polowania. Ani kolor, ani krój nie zalecają tych kozuszków myśliwym, a już umieszczone na nich szmerowanie, czyni je wprost do polowania nieużytecznym. Szkoda że firma p. Jana Rudzińskiego nie postarała się o odpowiedniejsze na Wystawę łowiecką okazy, gdyż robota rzeczy wystawionych była staranna i dająca rękojmię trwałości.

P. Rokieli wystawił doskonałe, bardzo praktyczne w użyciu filce. Ubranie myśliwskie gumowe, kurtki myśliwskie i t. p. zjadłoby firmie odznaczenie w formie listu pochwalnego.

Z siodlarzy wystąpił p. Roman Sochański z oddzielną gablotą, w której zaprodukował starannie odrobione żółte szory, oraz parę ciężkich siodeł męskich. Wyroby te odznaczono medalami srebrnymi małym.

Firma p. Wł. Cybulskiego „Nowy Tatarski” wystawiła dwa powozy myśliwskie, ładnie już prywatną własnością. Doskonałe wykończenie i eleganckie fasony pojazdów spowodowały sąd konkursowy do przyznania firmie małego srebrnego medalu.

Takżę medal otrzymała firma dawnej Romanowskiego a obecnie p. Jankowskiego za powóz myśliwski wyborne wykończony, chociaż niezbyt praktyczny ze względu na swoją wysokość i niestosowno ułożenie broni, która stawała prostopadle, przy ruchu powozu po nierównym drodze, mogłaby ulec zapsuciu przez obchobotanie się w basen.

Wózek podjazdowy, fabryki Szaydlowieckiej, bardzo elegancki, uznano za niepraktyczny, jako osadzony na tak niskich kółkach, że w wyniekach nie podobnaby nim ruszyć ani kroku.

Pp. Borendt i Plewiński wystawili okulary, lornety i lunety myśliwskie.

P. St. Straus również przedstawił lornetki oraz różne urządzenia elektryczne, nie mające bezpośredniego z myślistwem związku.

Budowniczy p. Makowski przedstawił plany leśniczości, oraz plan łodowni. Pierwsze nie zyskały aprobaty sędziów, jako nie posiadające odpowiednich zalet

w rozplanowaniu, natomiast projekt łodowni, tak potrzebny do konserwacji zwierzyzny, uznano za bardzo dobry i nagrodzono myśln złotym medalem.

Dział ten uzupełniali po za konkursem witraży p. T. Weigla, mieszczące bardzo ładnie zagraczenie i krajowe kapelusze myśliwskie męskie i damskie, czapki i t. p. — oraz wystawa ozdoblonych papierów listowych p. G. Wattsona, mniej już myślnymi potrzebnymi, chociaż różnemi emblematami myślnymi zdobionych.

W dziale tym nagrodzono też zostali: wielkim złotym medalem p. Sosnowski za metalowe przybory do broni, oraz małym złotym medalem p. R. Ziegler za metalowy stempeł do czyszczenia broni, który równocześnie może służyć jako podpórka przy strzelaniu ze sztucera. Obydwa te odznaczenia należą raczej do działu broni, aniżeli do działu przyborów myśliwskich.

Słowo uznania należą się tu firmie fotograficznej J. Golez, która na drugi dzień, po otwarciu Wystawy, wywieśiła w tym dziale szafkę z fotografiami obrazów, zaprodukowanych na Wystawie. Szybkość wykonania i dokładność zdjęć, granicząca z możliwym w tym fachu artystycznym, bardzo dodatnio zalecają tę firmę, należąca już dziś do pierwszorzędnych.

DZIAŁ MYŚLISTWA W SZTUCE.

Artystów, obierających sobie tematy ze scen myśliwskich, jest u nas niewiele, lecz natomiast spotykamy między nimi kilku prawdziwych mistrzów pendzla. Nazwiska: Brandta, Falata, Kowalskiego, Wywiórskiego lub Chelmonskiego zyskali sobie zasłużony rozgłos nie tylko u nas w kraju, ale nawet i po szerokim świecie — choć to smutno wyznać — wśród cenionio tych mistrzów za granicą, zanim sława ich rozszala się w rodzinnym kraju. Jest to u nas zwykły los talentów na wszystkich polach sztuki pięknych; zagranicą wydaje patet na wielkość, który my następnie raczymy ratyfikować.

Obecna wystawa zgromadziła w swych murach wcale pokazując wiązankę obrazów, traktujących tematy myśliwskie, a między niemi sporo takich, których mogły nawet figurować w Ławrze. Taki „Dzik” prof. Brandta należy niewątpliwie do rzędu arcydzieł. Dwóch gajowych, siedzi tam na podgórzach Karpackich, wycoaga na sanceczkach pięknego odrycia. Mały komik huślański wytyga całe swe siły, aby znaczny ciężar pod górę wyciągnąć. Na przełęczy w oddaleni widać kilkoro sanek, obłanych promieniami zachodzącego słońca. Ruch ludzi i konia nieporównany.

Znanym też jest u nasimy obraz prof. Brandta „Wyjazd na polowanie” (własność p. Juliusza Hermanna). Przed dworkiem podolskim, a może ukraińskim, drużyna myśliwska sżykuje się jesiennym rankiem do wyjazdu na polowanie z chartami. Bryki, osiodlane konie, służba, psy — wszystko to stanowi miły dla oka chaos. Brandt jest mistrzem w traktowaniu ukraińskich tematów, a w ten obraz wlał on całą swą duszę.

Ulubionym tematem prof. Alfreda Wierusz-Kowalskiego są wilki; na dziesięć jego obrazów przynajmniej sześć lub siedem odzwierca różne sceny z polowań na tego drapieżnika. „Napad wilków w lesie łukowym” (własność p. L. Temlera) jest obrazem pełnym życia i grozy. Chłopok jakiś umyka co koni wyskoczy na niskich sanceczkach, a wokoło przypuszcza ciekawie czerecha zglodniałych i rozczehwalonych drapieżników. Strzałem z rewolweru położył już trupem jednego, lecz słaba nadzieja, aby uszedł cało z tych opalów, bo wilki biorą się już do koni, które oszadale ze strachu, spinają się i rzucają w tej szalonej ucieczce.

Nieopolicznie piękny, jakkolwiek za mało może szkiewo malowany, jest obraz tegoż samego artysty „Psy puszczone na trop podczas wshodłu słońca” (własność p. L. Temlera), któryśmy reprodukowali w numerze 4 naszego pisma. Mniej nam się podobały „Cierzenie tokujące na wrzosowisku” prof. Kowalskiego. Koloryt obrazu wydał nam się menaturalnym, a wrzosy przedź za uszłą trawę, aniżeli za wrzosy wzięte można. Same cierzewice doskonale w ruchu uchwycone.

Obrazy Falata były licznie na wystawie reprezentowane. Falat — to nasza chwala, to malarz myśliwski

z krwi i kości, któremu równego żaden kraj pewnie nie posiada. Jego serwa polowań Niewsińskich (15 akwarel), wystawiona przez ks. Jerzego Radziwiła, to zbiór samych arcydzieł. Nikt nie chwytła równie znakomite typów litewskich pobereźników i nie odwarza w tak plastyczny sposób charakteru puszczy litewskiej, jak ten artysta pierwszorzędnym. Może jeden Wywiórski równie dobrze zna i odczuwa typy litewskie. Przed „Niedźwiedziem wychodzącym z barłogu” Palata lub przed jego „Łosiakami, grającymi na rogach” stać można godzinami całkami, odkrywając nieustannie coraz to nowe zalety dzieła. Przy trochę imaginacyi nie trudno jest odczuć rzeczywistość namalowanej sceny i pominiwoli drszesz myśliwskiej emocyi przebiega nam po ciele. Gdy ten niedźwiedź leż z barłogu wytyka, chwytam za imaginacyjny sztucer, aby mu między oczy wypalić!

Niedostatecznie ocenionym u nas jest Wywiórski, którego dzieła w małej tylko ilości rozehodzą się pomiędzy naszymi protektorami sztuki pięknych. A szkoda, bo malarz to niepospolity. Jego wszystkie obrazy telnią taką prawdą życiową, koloryt ich i perspektywę tak są znakomite, a ruchy ludzi i zwierząt tak doskonale pochwycone, że wobec nich pominiwoli przestaniemy się od tych puszczy litewskich bez końca. Jego „Wyniesienie Jasia z kniei litewskiej” (własność p. L. Temiera) lub „Tok cietrzewi” (własność Stefana ks. Lubomirskiego) są rzeczywiscie dziełami niepospolitej wartości. Wystawiony przed samego artystę obraz „Sarny”, jakkolwiek odznaczony tylko małym złotym medalem, posiada wszystkie cechy skończonego dzieła sztuki.

Józef Chelmoński wystąpił przedewszystkiem ze swoimi arcydziełami „Kurapaty pędzasy zadykni śnieżnej” (własność pana L. Temiera). Obraz ten znany u nas z Wystawy Tow. Zach. Sztuk pięknych, a odznaczony wysoką nagrodą na wystawie w Berlinie, jest w naturalności swej nieporównany. Mniej udany jest „Pokujny gluszc z kniei litewskiej”, gdzie w skutek braku perspektywy powiętrzonej, podskakującej myśliwy wraz z gajowym wydają się zbyt małymi w stosunku do wysuniętego na pierwszy plan gluszcza. Sam ruch myśliwego jest źle pochwycony, w skutek czego otrzymujemy wrażenie, jak gdyby myśliwy spokojnie „podehdził”, a nie „podskakiwał” gluszcza. Najmniej podobał nam się obraz zatytułowany „Zakończenie polowania (sztreka)”, noszący wszelkie cechy obrazu robionego na urząd przy pomocy zdjęć migawkowych.

„Na upatrzono”, figlarznie zatytułowany obraz Franciszka Ejsmonda, przedstawia scenę w izbie chłopkiej, gdy gajus, przydzwigawszy zabitego kozła, umizga się do stojącej przy komnie dziewczyny. Co tu właściwie upatrzył gajus, czy kozła, którego zabił, czy dziewczynę, która szeroczy doń zęby — trudno odgadnąć zdaje się jednak, że w chwili, którą obraz przedstawia, więcej mu o dziewczynę już idzie. Możnażby zrobić uwagę, że ruch figur jest może zbyt konwencyonalny, ale koloryt i wszystkie szczegóły obrazu są doskonałe i z wyborań plastyką malowane. Trzód obrazu mało myślowy, ale spodziewać się należy, że nasz laureat z konkursu na winietę dyplomową, da nam niejednemu jeszcze obraz z naszego łowieckiego ducha pocztę.

Z innych malarzy dość licznie reprezentowanym był p. Wejchert. Artysta ten mimo niezaprzeczonego talentu zdradza zawsze brak dostatecznych studiów przy malowaniu zwierzyny. Jego sarny robią wrażenie wypychanych, a cietrzewie są w ruchu swym nienaturalne. Pochodzi to zapewne ztąd, że p. Wejchert sam albo myślowym nie jest, albo niedostatecznie chwytła ruchy zwierząt.

P. Perdyziński Jan wystawił weale udatną akwarelę „Powrót z polowania z naganką w porze zimowej”, p. Cichocki — dwa obrazy („Naganka” i „Polowanie”), p. Jasiński „Apoteozę myślistwa” (szkie do plafonu), p. Szezczyk — kilka akwarel i jeden obraz olejny, p. Tracewski — trzy akwarele, p. Wielogłowski — siedm obrazów olejnych, wreszcie pani Wodzińska — obraz wielkich rozmiarów, zatytułowany „Rozmowa”, który, według nas, nie kwalifikował się na ubiegłą wystawę, jako traktujący temat nie z myślistwem nie mający wspaniałego.

W tem miejscu mogliśmy zakwestyonować także znajdujące się portrety p. E. pendzla Augustynowicza. Obraz ten, znakomite zresztą malowany, odznaczony został wielkim medalem złotym. Czy jednak trzymanie w ręku strzelży jest dostatecznym motywem myślowym, o tem niech nam będąc wolno powątpiewać.

Słowa uznania należą się Jerzemu ks. Radziwiłłowi i panu Ludwikowi Temierowi, że przychylni dla oświetlenia wystawy, nadsyłając liczne obrazy ze swych galerij. Sąd konkursowy przyznał im wielkie medale złote za wystawione kalejki.

ZAMKNIĘCIE WYSTAWY

Od chwili gdy p. Godycki-Cwirko na czele komitetu w d. 3 czerwca powiłał głównego Naczelnika kraju w progu Wystawy i wręczył J. O. Księciu nożyce dla przecięcia wstęgi na znak otwarcia, do chwili zamknięcia Wystawy w d. 23 czerwca, upłynęło 23 dni. Jesli odrzycimy dzień 19 czerwca, z którego dochód przeznaczony został na cele dobroczynne, to pozostaje 22 dni trwania Wystawy. W ciągu tego czasu zwiedzilo ją za biletami płatniemi 9457 osób, czyli przecięciowo po 490 osób dziennie.

Ogólna cyfra gości, jakkolwiek dość znaczna, nie jest weale imponująca. Można było spodziewać się, że pierwsza Wystawa Łowiecka w naszym kraju, tak sympatycznie wogóle przyjęta, wzbudzi większe zainteresowanie i liczniejszych sciągnie widzów. Niestety, dzizysta i chłodna pogoda stała się prawdopodobnie główną przyczyną ostudzenia pierwszych zapalów i wpłynęła ujemnie na liczbę zwiedzających.

Przytem dość często objawiało się o uszy dziwne do pewnego stopnia rozumowanie:

— Nie jestem myśliwy, nie poluję, nie znam się na myślistwie, więc wystawa łowiecka nie zaciekawia mnie.

Czy te tłumy, które prawie codziennie zwiedzają wystawę obrazów, składają się z samych artystów malarzy; czy wszyscy oglądający dzieła sztuki malujną, rzębią, czy znają się na malarstwie i wogóle na sztuce; czy wszyscy zwiedzający wystawę rolnicze są zawołowymi gospodarzami lub zwiedzający wystawę przemysłowo — przemysłowcami?

Chłowieka myślowego wszystko zaciekawia i interesuje, żaden odłam dzialalności ludzkiej nie jest dlań obojętny, wszystko wiedzieć i widzieć pragnie, a im mniej mu przedmiot znany, tem chętniej korzysta ze sposobności, aby się z nim choć pobieżnie zapoznać. To też przytoczone powyżej rozumowanie nie wytrzymuje krytyki, tembardziej, że Komitet Wystawy, urządzając ją, miał na uwadze, aby mogła interesować znawców i podobać się jaknajszerszej publiczności.

Ze spełnił swoje zadanie w całości, najlepszym dowodem to zadowolenie, jakiego Wystawa dostarczała prawdziwym miłośnikom myślistwa i przyjemne wrażenie, wyniesiono z niej przez wszystkie zwiedzających.



O SOKOLNICTWIE.

(Dalszy ciąg)

III.

Łowienie sokolów.

Różnych sposobów używano, aby sobie zdobyć ptaki myśliwskie, do najczęściej jednak praktykowanych należało wypatrywanie miejsc łęgowych i zabieranie t. z. *gniazdoszka*, to jest ptaków, które jeszcze gniazda nie opuściły, lub *gałęźników* czyli młodych sokolów, które kilka dni po opuszczeniu gniazda trzymają się w jego bliskości, zanim się latać nauczą. Gniazdoszka mało były w sokolnictwie cenione, gdyż ptaki wzięte z gniazda zbyt młode, nigdy się bieżością nie odznaczały i jak to zwykle bywa z piskletami sztucznie wychowanymi, nigdy należytego wzrostu i siły nie osiągały. Więcej były cenione gałęźniki, jako ptaki już prawie zupełnie sformowane, a przeto łatwie do ułożenia (ułożenia). Najwięcej jednak w sokolnictwie wszystkich krajów były i są po dziś dzień cenione tak zwane u. nas *rabci*, to jest młode sokoly lub jastrzębie, które się już doskonale latać nauczyły. Ptaki te odznaczały się zawsze siłą i bieżością, a do ułożenia były skłonnie łatwiejsze od starych sokolów, które zbyt często po długiej i zmudnej trasie, wypuszczone po raz pierwszy na zdobywe, porzucały swego pana i do berta wracać nie chciały.

Wszukiwaniem miejsc łęgowych sokolów lub jastrzębi zajmowali się sokolnicy i ptasznicy, dobierając sobie do pomocy sprytniejszych chłopów z okolicznych wsi. Jeśli miejscowość była równa i lasem pokryta, czereda szła w rozsypek lasem, pilnie obserwując ruchy ptaków drapieżnych. Skoro tylko gniazdo znalezione, oznaczano drzewo, a od niego szlakowano aż do najbliższej drogi, aby potem łatwo do gniazda trafić. W miejscowościach górzystych, zadanie takie było nawet łatwiejsze, gdyż stanowiący na miejscu otwartem, zład okiem można było objąć sąsiednie skały, łowiec taki obserwował pilnie ruchy sokolów, który samo przez się zdradzały swe miejsca łęgowe; jeśli samica siedziała na gnieździe, to samiec donosił jej pożywienie; gdy zaś młode się już wykłyały, obje rodzice, po odhyciach łowach w okolicy, powracali, musząc pokarm dla swego potomstwa i wystawiając je mimowoli na łup sokolnikom.

Wodziki radzi w następujący sposób postępować, jeśli się gniazdo sokola odkryje. Przedewszystkiem należy się przekonać, czy samica siedzi na gnieździe lub nie. Jeśli siedzi, to w takim razie nie należy jej niepokoić, gdyż albo pisklęta się jeszcze nie wykłyały, albo są jeszcze za młode, aby je już ptać było można. Dopiero od tego dnia w dwa tygodnie przejść na miejsce, a wtedy można już posłać człowieka na gniazdo, by wiek gniazdoszka sprawdził, nie ma już bowiem wtedy obawy, aby się stara zraziła (złisła). Odtąd co dnia należy sprawdzać postęp wzrostu młodych, a skoro tylko u piskląt zaczęła się pierze pojawiać, możemy je do gniazda przyzwyczajać. W tym celu bierzcie się z ręką na cał szerokości (dla najmniejszych sokolików wiotnie być węższy) i nim na gnieździe opasuje się noge młodego drapieżnika tak, aby się swobodnie w tej skórzanej pochwie ruszać mogła; rękę zaszywa się w okolo nogi a do swobodnego końca wzywa się kółko, do którego uwiazany szpagat lub drut przymocowywa się do gałęzi lub konara. Tak uwieszono gniazdoszka stare karmić będa, aż poki nie podrosną na tyle, że z gniazda wylatywać zaczęła, to znaczy poki nie staną się gałęźnikami. Wówczas można je do domu zabierać.

Łowienie rabców, czyli młodych już lotnych, jest znacznie trudniejsze, choć i tu geniusz ludzki wynalazł rozmaite sposoby, przy pomocy których sokolnicy

mogą się zaopatrywać w dojrzałe ptaki myśliwskie. Jednym z najprostszych jest zwykły potrzask używany do łowienia ptaszków śpiewających, z tą tylko różnicą, że na zamęt kładzie się gołębia (najlepiej białego), a cały potrzask jest znacznie większy, zastosowany do rozmiarów sokola lub jastrzębia. Gołąb musi być oddzielony szczebelkami od górnej części klatki, czyli właściwego samotrzasku, aby go sokół, uderzywszy z góry, dostać nie mógł. Gołębia od czasu od czasu zmieniać, gdyż pobyt w klatce czyni go nieruchawym, a przez to mniej dla drapieżników widocznym. Potrzask umieszczać należy na samotnie w polu stojących drzewach, obcinając przeto górnie gałęzie, aby gołębia widoczniejszym uczynić. W braku drzew naturalnych, można stawić szluznice, było tylko były korą okryte. Najodpowiedniejszą porą do zastawiania samotrzasku jest rano o wschodzie słońca, lub pod wieczór, kiedy drapieżniki najwięcej żerują.

Bardzo praktycznego sposobu używają sokolnicy z Falkenwerth (we Flandryi). Łowy u nich odbywają się przeważnie jesienią podczas wielkiego przelotu wszelkiego rodzaju drapieżników. Wszystkie ptaki, mające więcej nad półtora roku, sokolnicy wypuszczają na wolność i to jeszcze wybierają do układania wyłącznie tylko samice. Sokolnik ukryty jest w sztucznej budce lub w naturalnej zastanie i trzyma w rękę jeden koniec sznurka długiego na sto kroków, na końcu zaś drugim uwiazany jest żywy gołąb. Sznurek w odległości 40 kroków od sokolnika przechodzi przez kółko, nad którym rozpostartą jest siatka, połozona innym sznurkiem z siedzibą łowca. Skoro tonże uszyje w bliskości sokola, pociąga za sznur, do którego jest przywiązany gołąb, czem zmusza ptaka do trzepania skrzydłami, aby zwrócić uwagę drapieżnika. Sokół bije na gołębia, a trzymając go silnie szponami, daje się pociągnąć wraz z gołębim aż do wspomnianego powyżej kółka. W tejsze chwili sokolnik pociąga za sznurek od siatki, która, zapadając, nakrywa drapieżnika.

Wodziki radzi unikać łapania sokolów na żółaza, „gdźz to nogi kuleczą lub kości łowią?” Natomiast, oprócz kilku innych sposobów łowienia, podaje następujący, zaempiryczny z dzieła ks. Kluka, którego sam jednak nie wypróbował. Robi się klatkę w kształcie berki na trzy łokcie wysoka i o średnicy półtora łokcia. Stawia się ją w polu prostopadłe, a w górnej części zamiast dna umocowywa się siłą siatkę z tak wielkim posrodku otworem, aby nią sokół lub jastrząb z łatwością mógł przejść. Na dno tej „klatkoberki”, jak ją nasz ornitolog nazywa, kładzie się kurę lub białego gołębia na przynętę. Zgodniały podczas jesiennego przelotu sokół, lub jastrząb okrążywszy kilkakrotnie klatkę, spostrzeżąc w koniu otwór w siatce i przezeń bije na przynętę. Dostawczy się raz do środka, już do otworu trafić nie może, a nawet siły dostatecznej nie ma, aby się w wąskiej klatce wzbudzić do góry.

Na zakończenie przytoczę jeszcze sposób, jakiego używają Beduini w Saharze do łowienia sokolów. Nakładają oni na gołębia siateczkę z włosia konińskiego i bardzo bymny welny, tak jednak, aby skrzydła pozostawały swobodnie. Z takim gołębim wyrusza Beduin na pustynię, a skoro tylko spostrzeże sokola w powietrzu, wypuszcza ofiarę na swobodę, a sam emperędzą stara się ukryć. Zwykle tak bywa, że sokół bije na gołębia i zaplącując sobie nogi w siatce, a wtedy nie może długo unosić swej ofiary, sam staje się zdobywcą Araba. General Daumas, który ten sposób opisuje, mówi, że skoro sokół czuje się wziętym, nie okazuje najmniejszego strachu ani też gniewu. Na to tego dziwnego charakteru sokola usunato nawet w pustyni przysłowie: „Ptak rasowy, raz wzięty, nie kłopotuje się tem.”

(D. c. n.)

Jan Szoltenau.

Ochrona kultur i hodowla zwierzyny.

Studjum o pogodzeniu interesów rolnictwa, leśnictwa i łowiectwa

Raula Dombrowskiego.

(Tłumaczył z niemieckiego Maksymilian Hiestekierski).

(Dalszy ciąg).

Na pierwszej trzy słupki, w odstępie 2 mt. white w ziemię, połóżone są 4-ma poprzecznie przybitymi łatami, w które wplata się gałęzie miękiego drzewa.

Końce dolne opala się dla zabezpieczenia od wilgoci, a dla wzmożenia słupków przybija się pod ostrym kątem u ich podstawy dwie podpory.

Fig. 8 przedstawia także zagrodę, w której materiał drzewny zastąpiony jest drutem, na którym przytwierdza się szmatki, w sposób powyżej opisany przygotowane.

Wysokość takiej zagrody dla sarny wynosi $1\frac{1}{2}$ mt., dla jeleni $2\frac{1}{2}$ mt.

Zakładanie stałych paśników zastąpić można, tam gdzie miejscowe stosunki własności na to niepozwalają, przez wydzierżawianie na 3 lub 4 lata wytrzebionych i opróżnionych z materiałów drzewnych, wyciętych przestrzeni, w celu obrócenia ich na czasowe paśniki, nie przeszkadzające wcale ich zalęśnieniu. W ten sposób zarząd leśny zyskuje warsztat doprodukcowania dostatecznej ilości paszy przez dłuższy przeciąg czasu. Zbiór żyta, owsa z koniczyną, strączkowych i okopowych daje zapas zimowej paszy, a ugor, trawę porośnię, karmi zwierzęcą jesienią i wiosną dosyć obficie, aby nie potrzebowała niszczyć gryzieniem kultur. Chłok tego należy pamiętać o przygotowaniu w czerwcu i lipcu świętych gałązek krzaków i liściastych drzew, które następnie w cieniu suszone, stanowią w zimie dodatkową a bardzo przez zwierzęcą lubianą karmę, która swymi własnościami czyni zadosty potrzebę gryzienia, a tem samem przyczynia się skutecznie do ochrony kultur i starszych drzew.

Nie każdemu może wiadomo, że tak pospolity w lasach naszych pasorzyt roślinny, jemiola, (*Viscum album*) jest przysmakiem sarny, chwiei i z wielkim pożytkiem przez nie spożywany. Rzeczywiście, nie znam rośliny, któraby tak wysoki procentowy stosunek części pożytecznych zawierała, co jemiola, a działanie jej ożywcze na organizm sarni miało sposobność sam sprawdzić w następujących okolicznościach.

W dolinie leśnej nad Dumajem, powyżej Wiednia położonej, nastąpił pewnej późnej jesieni gwałtowny zalew, który w bogatym zwierczonej strasznie zrobił spustoszenie. Straż leśna wywoliła z powodzi 14 sztuk sarni, w tej liczbie trzy rogacze bardzo piękne. Rozbitki te umieściłem w cesarskiej bazantarni, otoczonej murem a zajmującej 60 ht. przestrzeni, w dosyć ubogiej glebie. Nie było to miejsce zupełnie odpowiednie, ale na razie nie można było szukać innego. Ludzie moi bardzo sceptycznie zapatrywali się na ten eksperyment, przepowiadając, że sarny tu długo nie pożyją. Chcąc ich przekonać, co może zrobić umiętna i troskliwa opieka w najmniej nawet sprzyjających warunkach, kazałem porostawiać lizawki, zioły z koniczyną czerwioną i owsem w sнопach, gdyż skąpa pasza grunтова pokryta została już grubym śniegiem. Zajęcia dopiero po 10 dniach pozwoliły mi znów odwieźć moich pensjonarzy w bazantarni, a stary strzelec, na za pytanie moje odpowiedział, że śle ukrytem zadowoleniem: „Sarny, jak to pokornie pozwoliłem sobie powiedzieć, bliższe są kościu.”

Rzeczywiście zobaczyłem sam, że zaledwo nogami w głębokim śniegu powlokę, ale zarazem dostrzegłem przyczynę tego. Oto w 2 łobach zamiast koniczyny znalazłem twarde siano z lubocą, którego sarny nie tknęły nawet. Udzieliwszy moim podwładnym surowej nagan, zastąpiłem niewłaściwą paszę koniczyną w małych porcjach, ale regularnie zadawaną, a ponieważ

zapas jej był niewielki w tej okolicy, więc uzupełniłem tę paszę jemiolą, bujnie na starych drzewach pobliskiego parku rosnącą. Powiększając codziennie porcję jemioli, zastąpiłem nią wreszcie koniczynę i z zadowoleniem widziałem zdumiewający wpływ tej paszy na sarny. Kozły, które krótko przed pojmaniem ich, zrzucały rogi, zaczęły odzyskiwać swoją odzież szybko i silnie odrastając. Okazy w najlepszym stanie przeżyły całą bardzo surową zimę.

Jemiola uważana jest wprawdzie za chwast leśny, ale szkodliwość jej dla drzew, których koszeniem żyje, stanowczo dowiedzieć trudno, a wobec wysokiej wartości pożywej, jaką posiada, zasługuje raczej na rozplecenie niż na łepienie.

Przyjmuje się ona bardzo łatwo i rośnie bujnie na wszystkich drzewach miękich, z ziarn zasianych lub zaszczerzonych — miejscowo miska, w pobliżu wody szczególnie jej sprzyja.

Jedną z najniezbędniejszych rzeczy we wszelkich rewirach leśnych, bez względu na ich położenie, jest urządzenie odpowiednio i dobrze rozmieszczenie lizawek. Sól działając bezpośrednio na trawienie i osadzenie części pożytecznych w ciele zwierzęcem, jest konieczną dla organizmu zwierzęcego, i znajduje się też w stanie rozpuszczonym we wszystkich jego częściach składowych. Pierwotna, bujna i różnorodna wegetacja, uległa w wielu krajach pod wpływem kultury niekorzystnej pod tym względem zmianie, że ograniczyła zwierzęcą w wyborze pokarmów i instynktem szukaniu takich, które więcej w sobie obfitują. Organizm zwierzęcy nie może obejść sumę wszystkich spożywających się, a do utrzymania i rozwoju organizmu zwierzęcego, niezbędnych części składowych, tak łatwo strawnych, jak i niestrawnych. Te ostatnie właśnie są koniecznym dopełnieniem pierwszych, zapobiegając zbyt szybkiemu przejściu ich przez kanał pokarmowy, a tem samem przyczyniając się do intensywniejszego wyzyskania przez organizm części pożytecznych.

Sól, dzięki swym rozpuszczalnym własnościom, bezpośrednio wpływa na ten proces. Łatwo do przyswojenia przez organizm części pożyteczne jak: węglowodany, bezazoowe materje wyciągowe, białko i tłuszcz, razem z niestrawialnym włóknikiem i drzewnikiem we właściwym procentowym stosunku znajdując się w pokarmach, są podstawą i sprężyną życia w organizmie zwierzęcym. Podczas gdy części białkowe wytwarzają krew, mięso, kości i mleko, węglowodany działaniem swem na włóknik wytwarzają ciepło i siłę życiową, a w całym tym procesie, jak wspominałem już wyżej, pobudzający wpływ soli nieposłownie ma znaczenie. Zadaniem myślącego hodowcy powinno więc być, aby zwierzęna braku, tego tak ważnego czynnika nigdy nie doznawała.

W górach zakłada się lizawki bezpośrednio, w miejscach uczęszczanych przez zwierzęcą, w ten sposób, że bryły twardej soli, umieszcza się w szczelinach gór, pod zahamami skał, aby od wilgoci zasłonięte były; zwierzęna jednak powinna mieć do większej części ich powierzenie łatwy dostęp.

W lasach i dolinach leśnych najodpowiedniejszy, osobliście wypróbowany przezemnie sposób urządzenia lizawek, jest następujący. Czystą, przesianą i wolną od piasku glinę, nalewa się wodą i rozczynia na gęstą ale płynną masę, do której dolewa się $\frac{1}{2}$ rozpuszczonej w wodzie soli kuchennej i dobrze miesza; potem do tej brolowejjatej masy dodają się w tym samym stosunku 1:5 sproszkowanej dębkiarki czyli galasówki (*gallus alepici*). Tę masę łatwo utwardzającą na powietrzu, nakłada się kopniastą w prostokątną skrzynkę dla sarny, a w kwadratową dla jeleni, głęboką i szeroką na 25 cm. z okrągłaków lub grubszych bali zrobioną.

Po rozmieszczeniu takich lizawek na odpowiednich miejscach, polewa się jeszcze takowe silnym roztworem soli, a dla przynęcenia zwierzęcy, posypuje silnie, a przyjemnie dla niej woniącyymi proszkiem korzenia fiołkowego (*pulv. rad. irid. flurentinae*).

(I. c. n.)

PIERWSZA WARSZAWSKA WYSTAWA ŁOWIECKA.



(Według fotografii J. Golez.)

Kolekcya hr. Augusta Zamojskiego.

NASZE PSY MYŚLIWSKIE.

Wystawa psów, która się niedawno odbyła w Petersburgu, oraz obecna wystawa łowiecka w Warszawie, mimowoli wywołują porównanie. W Cesarstwie, gdzie prawidłowe łowiectwo i staranność w rozmnażaniu pożytecznej zwierzyny stoją na stopniu znacznie niższym aniżeli u nas, widzimy wielkie zamiłowanie do rasowych i pięknych psów. Dowodem tego są odbywane corocznie wystawy psów w Petersburgu i Moskwie, na

których stale spotykamy po paręset dobrych a często znakomitych psów myśliwskich. Nawet na wystawach Kijowskich, o wiele niższych od poprzedzających, między niemięknioną w takich razach, sporą ilością braku, można widzieć po kilkadziesiąt dobrych, rasowych egzemplarzy. A u nas?

Pamiętam prawie wszystkie wystawy psów, urządzone przy ogólnych wystawach inwentarza; tak co do ilości, jak i co do jakości okazów, były to, jeżeli nie smutne, to śmieszne paradye. Ktoś od kogoś dostał szczeniątko, z zapewnieniem, że rodzice jego pochodzą z psiarni księcia Wali lub Króla Bobesza. Wyhodowawszy owego pieska, własnym sądem uznawał go za

najdoskonalszy typ danej rasy i z lekkim sercem prowadził na wystawę. Drugi rodzaj wystawców, jeżeli sam nieupnie był przekonany o wartości swych pupiłków, to w celach czysto handlowych reklamował głośno ich znakomite przymioty i rzeczywiście, znajdowali się amatorzy, którzy za zaszczyt kupienia szczeniaka na wystawie płacili stosunkowo bardzo duże pieniądze.

Jak się przedstawia obecna wystawa pod względem rzeczywistej wartości psów wystawianych, sądzić nie mogę, ale pod względem ilości, jest ona bardzo mizerną. Już sama muzealna rozmaitość wystawianych okazów, przy małej ich liczbie, dowodzi, że u nas nie ma żadnego praktycznego kierunku w hodowli psów myśliwskich.

Dlatego tak jest, przy bardzo rozwiniętym zamiłowaniu do łowiectwa — trudno przesądzać. Zdaje się, że jedną z najważniejszych przyczyn jest przedłużająca i zupełnie niewłaściwa niechęć do sprzedawania i kupowania psów. Zagranicą, nietylko w psiarstwach prowadzonych w celach handlowych, ale i w psiarstwach choćby najzamożniejszych amatorów myśliwstwa, można kupować psy i szczeniaki a także za określoną z góry zapłatę doprowadzać swe sukki do wyborowych psów. U nas takie wymagania korzystać z rzeczy, bądź co bądź, wymagającej pewnych nakładów, uważane jest za coś niestosownego, to też i trudno znaleźć amatorka, któryby chciał robić nakłady i ponosić trudy jedynie dla przyjemności rozdawania darmo szczeniąt. Z drugiej strony, nawet między dostatecznie zamożnymi zwolennikami myśliwstwa panuje jakaś niepojęta niechęć do kupowania choćby najbardziej rasowych szczeniąt; ci sami myśliwi, którzy nie żalują zapłacić za dobrą broń paręset albo kilkadziesiąt rubli, nie zaryzykują kilkunastu kopiejki na kupno dobrego szczeniaka. Prawda, że broń służyć może na całe życie a szczeniaka trzeba wyhodować i używać, a dopiero wtedy mieć z niego użytek przez 6 do 8 lat; ale znów jest rzeczą pewną, że z tanją i średnioj dobroci fuzją i dobrym psem można nierównie więcej zabić zwierzyny, aniżeli z najlepszą bronią i psem średnim lub zupełnie złym. A coż dopiero mówić o tej rozkoszy, jakiej doznaje prawdziwy amator, patrząc na prawidłową robotę wyla lub słuchając zgodnego chóru dobranych gończych.

Ludzie bogaci mogą sobie radzić, sprowadzając z zagranicy gotowe, ułożone dobre psy robocze, lecz sposób ten jest niedostępny dla całej masy średnio zamożnych myśliwych, którzy muszą zadawalać się tem, co jest na miejscu. To jest psami niepewnego pochodzenia i niepewnej wartości.

Zdawaloby się na pierwszy rzut oka, że jeżeli taki stan hodowli psów myśliwskich istnieje i nie wywołuje niosławy do zmiany na lepsze, to zadawalnia im tu nie pomagają i nigdy nie pomogą. Wyprodukowane jakby przypadkowo dobre okazy psów zawsze się rozpląną w masie mierności, bez podniesienia ogólnego poziomu hodowli. Tu trzeba zbirowego, solidarnego działania, prowadzonego konsekwentnie i z jasno postawionym celem. Ogół naszych myśliwych trzeba najpierw przekonać o wyższości psów rasowych a powtóże ułatwić im nabywanie takich psów i dopuszczanie suk do wyborowych reproduktorów. Pierwszy cel da się osiągnąć przez urządzenie wystaw i prób polnych, a także przez rozszerzenie za pomocą takiego organu jak „Łowiec Polski” wiadomości o różnych rasach pożytecznych i ich hodowli; drugi przez urządzenie wzorowej psiarzy rasowych.

Czy w ogóle myśl podniesienia u nas poziomu psów myśliwskich zasługuje na poparcie i kto powinienby przyjąć na siebie jej urzeczywistnienie, właśnie może wstęchnona i przedmiotowa dyskusja, dla której za pewnie Rodakcy „Łowca Polskiego” nie odmówi miejsca w swych szpaltach i rozjaśni ją swoim poglądem. Co do mnie, zrobić mogę tylko jedną jeszcze uwagę, opartą na liczych próbach, zagranicą i w cesarstwie, a mianowicie, że prowadzenia zarodkowej psiarzy nie powinno brać na siebie żadne towarzystwo, które może tylko kontrolować i dozorować jakiegoś prywatnego

przedsiębiorcę, gwarantując mu, szczególnie w pierwszych latach, godziwe zyski. Jako ilustrację, mógłbym przytoczyć historię zaprowadzenia zarodkowej psiarzy przy Towarzystwie racjonalnego polowania, ale odkladam to do czasu, mam nadzieję, niezbyt odległego, w którym zyczenia wielu zwolenników psów rasowych zaezują się urzeczywistniać.

Petersburg, w Czerem.

August Scholten

Z Literatury Łowieckiej.

„Kein Heger — kein Jäger” („Kto nie jest hodowcą, nie jest myśliwym”), podręcznik hodowli zwierzyny dla prawdziwych myśliwych i właścicieli polowań przez hr. Ernosta Sylva-Tarouca, w księgarni Pawła Parey, Berlin S. W., str. 238, cena 3 m. 50 pf.

Pod takim tytułem hr. Ernst Sylva-Tarouca wydał podręcznik do racjonalnego polowania. W czasach obecnych, wrogich myśliwstwu, zależy dużo na utrzymaniu zwierzostam w okolicach wyzyskiwanych przez kulturę. Chodzi o to, żeby właściciel, lub dzierżawca polowania, mimo niekorzystnych nowoczesnych warunków w rolnictwie, mógł swobodnie oddawać za myśliwstwo, nie narażając pol i lasów na wielkie szkody ze strony zwierzyny, a siebie na zbytek wydatki na utrzymanie zwierzostanu. Cel ten osiągniemy, gdy zharmonizujemy naturę zwierzyny z naturą teraźniejszych stosunków. Na tej zasadzie opiera hr. Sylva-Tarouca swe wskazówki.

Autor, wyśoko ceniony w austriackich kołach myśliwskich, gentelman-myśliwy, pan rozległych włości w Styrii i w Czechach, daje nam „compendium” prawidłowej hodowli zwierzyny, wedle własnych doświadczeń i spostrzeżeń. Układ książki systematyczny, forma jasna i ścisła, bez sztychu heletystycznego. A jednak dziełko jest wysoce zajmujące, dzięki rozsypanym w mien zarzkom szczerego humoru myśliwskiego i dzięki barwnym opisom przygód w lasach dzwiczewych Węgier, Galicji i Bukowiny.

Nie powiemy, żeby podręcznik hr. Tarouca był na wskroś oryginalnym. Właśnie łowcom z tej dziedziny istnieją znakomite prace takiego Diezela, Dombrowskiego, Merrema, Hohfolda, Wittmann, F. C. Kellera, Reussa jun. i t. d. Ale autor nie rościł tego pretensji do oryginalności, chciał on tylko dać pożądaną swą opinię, w jaki sposób zapewnić zwierzynie, rugowanej z lasów przez kulturę, niezbędne warunki istnienia; opinię tę oparł na dokładnej znajomości zwyczajów i potrzeb zwierzyny.

Chęć w dzisiejszych stosunkach uprawiać polowanie należy postarać się o prawidłową hodowlę, której zadaniem zachowanie zwierzostanu, odpowiedniego obszarowi terenu, zaspakajającego pod względem ilościowym i jakościowym wymagania myśliwego.

Pod prawidłową hodowlą rozumiemy autor:

Usmieńcie niedostatków terenu, przeznaczanego na hodowlę pewnego gatunku zwierzyny i dostarczanie zwierzynie wszystkiego, czego mu dostarcza przyroda; zapewnienie zwierzynie dostatecznego i stosownego pożywienia we wszystkich porach roku; zapewnienie zwierzynie spokoju; ochrona zwierzyny przed nieprzyjaciółmi tejże; dokonanie przez prawidłowe polowanie tego, co w stanie pierwotnym spełniają drapieżne zwierzęta i ostre tnie; usmieńcie złych, do rozplądnięcia niezdatnych egzemplarzy i wyrównanie stosunku liczebnego samców do samic.

Z tych zasad racjonalnej hodowli wyprowadza autor szereg pytań, na które w rozdziałach osobnych daje odpowiedzi wyczerpujące, a zwięzłe w zastosowaniu do wszystkich gatunków zwierzyny.

Pytania są następujące: kto jest polowany do hodowli? Właściciel polowania i myśliwy. Co i ile nadaje się do hodowli? Zwierzostan. Gdzie można hodować? Teren myśliwski. Jaką ma być hodowla? Re-

guly hodowli. W jakim celu hoduje prawdziwy myśliwy? Cel hodowli zwierzyny.

Niepodobna w tej krótkiej notatce wyczerpać wszystkich szczegółów tej bogatej książki.

Na zakończenie podajemy niektóre rady autora, w sprawie obchodzenia się z chłopami, zarządami gmin i t. p.

Ażoby uchylił prąd antymyśliwski, należy w pierwszym rzędzie zapobiegać zrządzaniu szkód przez zwierzynę, ale nadto wydaje się wskazanem, oszczędzać drażliwość drobnego właściciela ziemskiego, na którego gruncie hoduje się i poluje, nie obrażać bez potrzeby jego samowidzę posesorską, w której łatwo czuje się dotknięty, jeżeli dzierżawca polowania i jego oficyalsi nie przestrzegają uprzejmości, a przynajmniej zupełnej sprawiedliwości.

Les petits cadeaux entretiennent l'amitié — mówi Francuz, a my wyrażamy się po prostu „kto smaruje, ten jedzie”, albo „czapka, papka i solą, ludzie ludzi niewolą”, ludność z pewnością będzie przychylniej usposobiona dla myślistwa, gdy dzierżawca polowania starać się będzie zjednać sobie wybitniejszą figurę z gminy, zamożniejszych chłopów, których posiadłość szczególnie cierpią ze strony zwierzyny, wreszcie zapalnych myśliwych, którzyby wystąpić mogli, jako konkurenci, z wrogą agitacją. Małe podarki w postaci zajęcy, kuropatw i innej dziczyzny, zaproszenia na mniejsze polowania, na stanowisko na słonki, rogacze lub ciotrzewki — nie przemąga bez skutku; nadto ustalić można dobre stosunki podczas podobnych uroczystości, na przykład po dobrej nagance, albo po ubiciu na terenie gminy okazalego jelenia lub rogacza; wtedy kilka antałów piwa będzie silnym kitem przyjaźni. Skoro zwierzyna zrządzi szkodę większą na cudzem terytorjum, urządzi się bezwzględnie polowanie, na które może być zaproszony poszkodowany właściciel; stosunek stanie się wtedy łatwiejszym, chociażby polowanie pozostało bez rezultatu. Rzeczywiste szkody należy całkowicie wynagradzać; niesprawiedliwość i skąpstwo w tym kierunku mszczy się srogo, ponieważ pokrzywdzony chłop postara się raz o zadośćuczynienie i ewentualnie podburzy całą gminę.

Uwagi powyższe dotyczą niemieckich i czeskich władz administracyjnych i drobnych posiadaczy ziemskich, niemniej rady powyższe i u nas wydaliby pożądane rezultaty.

Dziękuję, a którym referujemy powyżej, ozdobione jest licznymi ilustracjami.

— 1 —

Sisty do „Łowca Polskiego.”

Z okolicy Łasku (gub. płoński.), w Czerwcu.

Nareszcie doczekaliśmy się własnego organu, poświęconego wyłącznie łowiectwu, i teraz więc będziemy mogli pogawędzić o naszych dolegliwościach, jakie nas myśliwy trapią, a prztem podzielić się z czytelnikami wiadomościami z różnych okolic.

Tylko co zamknięta Wystawa Łowicka dowiodła nam, że mamy mało myśliwych, a że prawdziwymi myśliwymi są tylko u nas wciely panowie; my zaś przeważnie traktujemy myślistwo jako zabawkę.

W tutejszej okolicy, to się dają najlepiej zauważyć, bo tutaj miasta Łódź i Pabianice dostarczają setkami pseudo-myśliwych, którzy w święta wyjeżdżają na polowania, dzierżawione po wsiach. Trzeba się przyrzyć tym polowaniem, aby mieć pojęcie, jak takowe się odbywają. Boż psow. z psami kundlami, wylżami bez żadnej treshury, polują, przeważnie chybając lub raniąc tylko zwierzynę. To też psy i drapieżniki w tych stronach mają znakomity żer podczas sezonu polowań.

Zwierzotan u nas niewiety, bo mających prawo posiadania broni jest za dużo, szczególnie włościan, a starających się o ochronę można zliczyć na palcach.

Gdyby tak Warszawa! Oddział Tow. prawidłowego myślistwa postarał się w okolicy Łodzi zebrać dane o naduży-

ciach popełnianych przez *Sontagsjägerów* i zrobił z tych wiadomości użytek właściwy, toby oddał prawdziwą usługę ochronie zwierzyny.

Pomimo mokrej wiosny i zimna, jakie obecnie panuje, kuropatw i zajęcy mamy podostatkiem. Widocznie początek wiosny był bardzo pomyslny dla łęgu i rozmnażania się

W. Kępiński

Karnkowo (gub. płoński), w Czerwcu.

Z powodu zimna i ślezców, tylko smutnemi wiadomościami służyć Wam mogę.

Sarny u mnie zdychają na motylce, jak to sekcyja wykazała; w lasach Skegego, Kamienia i innych, gdzie są większe lesne przestrzenie i sarn więcej, tam i ubytek jest znaczniejszy. Bałany odbyły się dobrze, kuropatwy — przedźle, sądząc z tego, że się często jolowe parki spotyka; przypuszczać można, że gniazda pozostawo.

Slyszę, że w okolicy i zajęco zdychają.

Z kłusownictwem za to jest lepiej, dzięki starszemu strażnikowi ziemskiemu z rewiru Lipsa, Timofiejowi Łachaczowi, który sam odebrał 41 sztuk broni. Łachacz już trzykrotnie dostawał nagrody od Warszawskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa; mogłoby Towarzystwo i w tym roku usługi jego wynagrodzić.

Ignacy Karnkowski

Żyrardów, w Lipcu.

Donoszę Wam, w jaki sposób tutejszy klub kłusowników został rozwiązany przez kozaków.

W zesłą sobotę wybralo się dziewięciu kłusowników na kaczki; pięciu ze strzelbami, a czterech gwałi towarzyszenia łamytm. Za teren swojej wycieczki obrali sobie błota, należące do wsi Krze. Jest to miejscowość odłudna i zaciemna, gdzie wśród trzciny i szuwarów, trzyma się sporo kaczek. Wiesć tę dzierżawią jacyś warszawczacy, lecz ten wzgląd dla naszych pl. kłusowników widocznie był bez znaczenia. Straż ziemska nie robi widocznie na nich wielkiego wrażenia; lecz zspomnieci pochwyci o secinie kozaków, którą fabryka sprowadziła tu na swój koszt, dla utrzymania porządku.

Mamy tu, w Żyrardowie, starszego strażnika ziemskiego, niejakiego Cybulskiego. Energonca to szluka i ma wstręt specjalny do kłusowników, co mu się bardzo chwali. Inna tego, wzięwszy sobie patrol z 12 kozaków, pojechał na oljazd za Korytowo, a uslyszawszy strzaly, zmierzkwol, że to kochani kłusownicy bawią się cudzym kosztem. Ilyła wtedy godzina 2-ga rano. Zmiarkowawszy położenie, wydal kozakom odpowiednią instrukcyję, w jaki sposób mają się rozjechać, i zanim kłusownicy mogli się opatrzyć, już byli ze wszelkich stron otoczeni. Myśląc, że ich z wody niki nie wyciągnie, uporzeczywie na miejscu pozostawali; lecz i na to znalazł się sposób: dwóch kozaków, rozważawszy się, weszło do wody, i kolejno paniców wyprowadzali. Ilyła tam podobno i nahajki w robocie, co zapewne nie wyszło na zdrowie niektórym panom myśliwym.

Jeden z nich, nie chcąc stracić swej strzally, schował ją w wodzie, lecz *przemruciono* do niego w sposób tak przekonywający, że sam po nią poszedł i z wody wydobyl. Okazało się, że jest to strzelba, skradzioną jeszcze przed dwoma laty pewnemu oficyalskiemu fabrycznemu. Policya wiedziała, że on ją posiada, lecz mimo licznych rewizyj, niepodobna jej było odnaleźć. Złodziej sam ofiarował się ją dostarczyć, jeśli dostanie 30 rubli; a teraz odlaty ja zardarmo, a nawet własną skóra do niej dopłacił.

Cybulski odebrał w tym mielem gronie: 2 lankastrówki, 2 kapiszonówki i 1 pojedynkę.

Pomiedzy kłusownikami znajdował się i ten sławny Zacharski, mularz z powolanta, co to zabil kozę w chwili, gdy się kociła.

Miejmy nadzieję, że ta uława zmniejszy choć chwilowo kłusownictwo w okolicach Żyrardowa

W. Polznowa.

Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa.

W ciągu trwania Wystawy Łowieckiej, posiedzenia Rady musiały być zawieszono, brak było bowiem i czasu i miejsca na obrady.

Pierwsze posiedzenie po zamknięciu Wystawy odbyło się w d. 28 czerwca. Z powodu nieobecności w Warszawie prezesa Oddziału, gen lejtn Sidorowa, przewodniczył p. Godycki-Owrik.

Zebrany przedstawiono wniosek pułkownika Malychina, który przypomina o upływie w r. b. dziesięciolecia założenia Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa prawidłowego myślistwa i proponuje urządzenie do tej okazji jakiegoś obchodu jubileuszowego. Wniosek to nieco spóźniły, Rada bowiem dawno termin ten miała na uwadze i właśnie tego powodu Towarzystwo urządziło w tym roku Wystawę Łowiecką, na której wszyscy dawni i obecni członkowie, zarówno założyciele, jak i rzeczywisti, mieli możność spotkać się, pogawędzić i porozumieć w sprawach, bliżej ich obchodzących. To też dalsze obchody tej rocznicy byłyby już zbędne.

P. Wł. Kopieński donosi Radzie, że w m. czernow, t. j. w czasie najwęższym dla ochrony zwierzyny znalazł w m. czernow restauracji hotelu Europejskiego i hotelu Saskiego, przepiórkę i dublety. Właściciel restauracji w hotelu Europejskim tłumaczył się niewiadomością prawa, wzbierającą w tym czasie handlowania zwierzyną i przyrzekł nadać stosować się ściśle do przepisów o ochronie zwierzyny. Natomiast właściciel restauracji w hotelu Saskim, znanych w tym względzie ustępstw nie ma zamiaru uczynić. Wobec czego p. Wł. K. przekazał tę sprawę władzy administracyjnej, a Rada ze swej strony postanowiła zwrócić się do p. Oberpolicmajstra z prośbą, o wdrożenie energicznego śledztwa w tej sprawie, która prawdopodobnie oprze się o krutki sądowe.

Tenże członek Towarzystwa donosi, że p. Józef Marcin, zarządzający majątkiem Huczak pow. łaskiego, bardzo gorliwie zajmuje się sprawami łowieckimi, a głównie topi psy, wloczące się po polach, nie tylko dworskich, ale i włościańskich. Rada postanowiła podziękować p. Marciniakowi za jego gorliwość.

P. Gawroński zawiadamia Radę, o energicznej i pozytywnej dla łowiectwa działalności strażnika ziemskiego, kalwaryjskiego powiatu, Patrikiewicza. Przeszedł on bezustannie kłusowników, odbierając im broni i wytaczając sprawy sądowe. Wobec tego Rada postanowiła mieć go na uwadze przy rozdawaniu zegarków, przeznaczonych dla straży ziemskiej.

P. Wacław Zieliński oddał pod miejsca ochronne część swoich dóbr Kozłów, w pow. pułtuskim. Rada wyznaczyła stwoż, do strzeżenia tych miejsc ochronnych w osobach Aleksandra (Synadrowskiego) i Józefa Janiszewskiego, którzy otrzymają bezpłatnie bilety na prawo utrzymywania broni myśliwskiej.

Policmajstor m. Częstochowy, wskutek reklamacji Rady, opartej na doniesieniu p. Gorczyckiego, zawiadamia, że w dniu 10 (28) i 17 (25) lutego, w Częstochowie, policja dokonywa opieczelowania całego zapasu zwierzyny, jaka u miejscowych kupców pozostaje z sezonu. O ile policja zażyczy zwierzynę nieopieczelowaną po tym terminie, konfiguje takową, a winnych pociąga do odpowiedzialności.

Hr. Konstanty Piłator, zmieniając stróżów przy miejscach ochronnych, przedstawił jako kandydatów na miejsce uwolnionych Józefa Hrodziaka i Piotra Darnasia. Ponieważ obadwaj kandydaci mają dobrą opinię u władzy policyjnej, przeto Rada zatwierdziła obu.

Na posiedzeniu Rady z d. 5 lipca, przedstawiono wniosek p. Bruno Makomskiego, o wyznaczeniu nagród pieniężnych trzem strażnikom pow. tomaszowskiego gubern. lubelskiej, za gorliwe tępienie kłusownictwa. Rada postanowiła przelać każdemu z nich po 10 rub., na ręce p. gubernatora.

Trzech członków z pow. skierniewickiego donosi, że starszy strażnik, Gryszuk, odznacza się niezwykłą energią w przesładowaniu kłusowników i odbiera im broni, niejednokrotnie z narazaniem własnego życia. Gryszuk zorganizował z podwładnych mu strażników cos w rodzaju latającej komendy i niespodziewanie dokonywa poszukiwań i rewizyj u osób podejrzanych o nielegalne posiadanie broni. W ciągu 1898 r. sam osobie odebrał 24 sztuki broni. Rada postanowiła mieć na uwadze Gryszuka, przy rozdawaniu zegarków.

Postanowiono również zwołać na dzień 18 lipca nadzwyczajne ogólne zebranie członków, w celu zlecyciowania kwesty, pozostawienia i przeznaczania budynków, pozostałych

po Wystawie. Istnieje projekt urządzenia w prawym pawilonie zimowej kręgielni i strzelnicy.

Na miesięcznym ogólnym zebraniu w d. 5 lipca następujący kandydaci zaliczeni zostali jako rzeczywisti członkowie Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Tow. praw. myślistwa: pp. Wacław Zieliński z Garkowa, ks. Jerzy Radziwiłł, rotmistrz Rafał Dąbrowski, Alfons Grzesiewicz z Warszawy, Piotr Mazur z Hędzina, Edmund Gołjan z Warszawy, Karol Więckowski z Warszawy, Gustaw Korwin Pawłowski z Warszawy, Piotr Sołtyk z Golonoga, hr. Władysław Zamoski, Antoni Staliński z Warszawy, pułkownik Aleksander Gorczakow, Roman Jankowski z Warszawy, Kiemiens Starzyński z Warszawy, hr. Kajetan Dąbski z Lesniewic, Michał Turbojski z Korytynicy, Stanisław Lasocki z Kososzy, hr. Stanisław Kossakowski, Kajetan Piechowski z Luheradza, ks. Maciej Radziwiłł ze Staszowa, Aleksander Grzyński ze Stomowa, Marcyon Łempicki z Kucic, hr. Karol Mieliński z Kazimierzy, Grudziński nadsoy z Kazimierzy, Feliks Arnitt z Warszawy, ks. Konstanty Radziwiłł z Towjan, Kazimierz Matecki z Warszawy, Józef Wikłik z Warszawy, Czesław Wejcht z Warszawy, Jan Zaleski ze Szweda, dr. Mieczysław Korzeniowski z Warszawy, Ludwik Witk z Sosnowic, przez Michała Kawelin, Gustaw Mazurkiewicz z Niedzwizicy, Aleksander Kaszkowski z Dąbrowicy, Aleksander Morozow z Warszawy, Kazimierz Andrycz z Ordynacji Opnoga i Wacław Tański z Dąbrowy Górniczej.

W d. 10 lipca odbyła się posiedzenie Wydziału Ochrony. Ponieważ sekretarz tego Wydziału p. Wł. Stenczyński, oświadczył, że nadal czynności sekretarza sprawować nie może, wydział przekazał je p. Henrykowi Malhommo. Pan Wł. Stenczyński był sekretarzem Wydziału od lat wielu. Niezależnie od czynności kancelaryjnych, przywiązanych do stanowiska sekretarza, zarządzał on polowaniami Warszawskiego Oddziału, prowadząc na nich gospodarstwo łowieckie w myśl postanowień Wydziału ochrony, a pomyślnie rezultaty ostatnich polowań w Osiecku były głównie owocem jego pracy, znajdującą jaknajszersze uznanie wśród Członków Towarzystwa. Pragnąc ustąpić z tego stanowiska, już przed rokiem p. Stenczyński prosił o uwolnienie go od obowiązków Sekretarza, Wydział wówczas powołał na ten postereunek p. Malhomma, który przyjmując wybór, zastrzegł się, że w danej chwili obowiązków objąć nie może, ze względu na brak czasu, przyrzekł jednak zająć się interesami Wydziału po upływie paru miesięcy. Wydział, przyjmując to zastrzeżenie, uprosił równocześnie p. Stenczyńskiego, aby do owego czasu sekretaryatu nie porzucił na co p. S. się zgodził. Obecnie jednak wobec wyraźnego życzenia p. S., aby go w tej robocie zastąpił, p. M. przejął czynności kancelaryjne. Kwestyę wyboru zarządzającego polowaniami, czyli z w. Łowczego Oddziału, pozostawiono do przyszłego posiedzenia Wydziału, a tymczasowo obowiązki te przejął na siebie przewodniczący w Wydziale p. Jan Stolzeman.

Postanowiono z d. 1 (13) lipca otworzyć na gruntach, dzierżawianych przez Oddział, polowanie na wszelkie ptactwo przelotne z wyjątkiem przepiórek. Członkowie, pragnący korzystać z polowań, winni się zaopatrzyć w Kancelaryi w odpowiednie bilety. Przy sposobności przypominamy, że we wszystkich kontraktach, zawieranych przez Oddział z włościanami, jest zastrzeżenie, że na łąkach nieskoszonych polować nie wolno.

Wydział postanowił również na najbliższym Ogólnym Zebraniu postawić następujące wnioski:

1, aby Członkowie Oddziału zobowiązali się nie strzelać przepiórek i rozpocząć polowanie na 10 ptactwo równocześnie z polowaniem na kuropatwy, pomimo że przepisy o polowaniu pozwalają strzelać przepiórkę już od 1 (13) lipca, jako ptactwo przelotne;

2, aby Ogólne Zebranie upoważniło Wydział do ustanowienia terminów polowania na różną zwierzynę; na swoich terytoriach bez odwoływania się każdorazowo do Ogólnego zebrania Członków.

Drobiazgi Myśliwskie.

Niezwykły instykt kuropatwy. Jeden z naszych kolegów myśliwych komunikuje nam fakt następujący. W Niedziale (pow. Nowo-Miński) u p. Jana Schielgo w roku zeszłym przy koszeniu komiczyno znaleziono gniazdo kuropatwy, zawierające 18 jaj. Przyzniesiono je do dworu i podłożono pod kure domową. Z tych

ośmnastu jaj wyklulo się 14, lecz do zimy dochowało się tylko 8. Kuropatwy te biegały zupełnie swobodnie, wychodziły do ogrodu, a może nawet w pole, zawsze jednak wracały na noc do domu. Dopiero z wiosną r. b., gdy, widocznie, przyszła pora leczenia, wyniosły się zupełnie. Jedna tylko—kalka jakaś kulawa, pozostała wierną swym chlebodawcom i domu nie opuściła.

Niedawno przy koszeniu koniczyny znów znaleziono gniazdo kuropatwy z 16 jajami, a w obawie, że jej matka poruści, przyniesiono do domu. Rozbiwszy jedno, przekonano się, że tylko co się młode mają wykluwać; położono je więc na piecu. Jakoż wkrótce wywęgło się 14 młodych kuropatek, które powierzone opiece kury kalki. Lecz ta nie chciała ich adoptować, bijąc i odpędzając. Puszczone je więc do kury domowej, która je natychmiast przyjęła.

Wkrótce potem dziewczka dworska, przechodząc przez podwórze spostrzegła jakąś kuropatwę. Podeszła ku niej i spojrzęła, że ptak zamiast niekaka, przycupnął na ziemi. Bez trudu wzięła kuropatwę w rękę i przyniosła do domu. Przyszło wtedy na myśl p. Schielemu dopisać ją do młodych świezo wykultych i jakież było jego zdziwienie, gdy kuropatwa odrazu jej przyjęła pod swe skrzydła, otaczając ją największą miłością i opieką.

Widoczno jest, że to tej właśnie kuropatwy gniazdo zabrano i że nadto była to jedna z wychowawca zeszlubionych, która straciwszy potomstwo udała się, wiedzioną zapewne instynktem, do dworu, gdzie swą zgubę odzyskała.

Powszechną niemiecką wystawę sportową otwarto w Monachium. Wystawa obejmuje następujące działy: sport myśliwski, psy i sport strzelecki; dalej odzwierciedla na niej zwierzostan Alp, parki myśliwskie, hazardarnie, domki i pałaceki myśliwskie. Liczne okazy krajowej fauny, bogate kolekcje starych, wspaniałych rogów jeleni i starożytny, jako też nowoczesnej broni i t. d. uzupełniają wystawę. Jak widzimy, analogicznemu widowiskiem była „Wystawa Łowiecka” w Warszawie.

Wypadek na polowaniu. Ciężkie nieszczęście spotkało na polowaniu jednego ze znanych preparatorów wiedeńskich, p. Viktora Hodeka. Udał się on na rogacze w towarzystwie strzelca, w krótkie wypadł z lasu rogacz, którego strzelec zabił na miejscu. Dobięwszy do rogacza, położył strzelce dubeltówkę, której jedna lufa nabita jeszcze była, na ziemi. Gdy zbliżył się p. Hodek, rogacz wierzgnął i uderzył raźnie w kurek strzelby, która wypaliła, kula urwała p. H. cztery palce prawej nogi. Obwiązawszy nogę rękawicem od strzelby, dawkłki się p. H. do najbliższej leśniczówki, gdzie opatrzone rany.

Wystawa psów odbędzie się w Giessen d. 15 i 16 b. miesiąca.

W Restocku odbyła się od 10—12 czerwca b. r. międzynarodowa wystawa psów wszystkich ras, tudzież wystawa myśliwska i sportowa.

Ładny rozład. 115 okazanych kozłów zabił w kwietniu, w ciągu dni 9, baron Filip Hans von Teichen na Węgrzech. Rogi kozłów mają być wprost wspaniałe.

Epidemia zapalenia śledziny wybuchła wśród sarn w Prusach Książęcych (Wschodnie). Według niemieckiego pisma myśliwskiego, „Der Weidmann”, sarny giną setkami.

Probiernia łut Birmingham wykonała w ubiegłym roku przewidziane próby na 219, 559 łufach; ostatnie zaś na 179, 380. Opłata za próby wyniosła 4,507 funt szterl. (około 45,000 rubli).

Kronika Myśliwska.

(Przebieg szanownych Czytelników naszych i nadejście wiadomości do tej rubryki.)

W d. 28 czerwca odbyło się polowanie na dziki w Podzanczu, w którym brali udział pp. Hubert ks. Lubomirski, Jan, Władysław i Stanisław hrabiowie Zamoyscy, oraz nadleśniczy miejscowy p. Rożyński. Zabiło 3 odyńce, i wyinka, 1 łochę i 1 warchlaka — razem sztuk 6, z czego Władysław hr. Zamoyski zabił 3 odyńce i 1 łochę. Jak nam łaskawie donosi p. Rożyński „dzików było dużo, ale z częstych zarębników nie dawały się wypchnąć na linie myśliwych, pomimo częstych strzałów, jakie straż lesna z polecenia w oblawie dawała.” Polowano tylko do godziny 5ej po południu.

«Odpowiedzi» «Redakcji».

P. Hubertowi Rafflowi. 1) Jedyny słownik polski myśliwski ułożony został przez Viktora Knofrowskiego p. t. „Pierwsze początki terminologii łowieckiej” (Warszawa 1822) dziś rzadki. Znajdzie też Szanowny Pan materiały do polskiego słownika myśliwskiego w dziele Ignacego Hobiatyńskiego p. t. „Nauka Łowiecka” (2 tomy, Wilno 1825) i Szezyngier do dzinka p. t. „Myśliwy za strzelbą” (Warszawa 1880) defekt mały słowniczek terminologii myśliwskiej, ale dziełko to w handlu księgarskim wyczerpane. 2) Europę i Azję zamieszkuje tylko jeden gatunek łosia (*Cervus alces* lub *Alces jubata*), a dwa typy rogów: łopatowate i badylowate, są jedynie indywidualną cechą, niewystarczającą do utworzenia oddzielnego gatunku. Oba typy występują najczęściej w różnych okolicach, lecz wielokrotnie zdarza się, że w jednej i tej samej okolicy spotyka się zarówno łosie badylowe, jak i łopatowate, czego dowodem mieliśmy na ubiegłej wystawie łowieckiej, gdzie wśród kolekcji z Niemiec, można było oba rodzaje rogów zauważyć. Amerykę północną zamieszkuje inny gatunek łosia (*Alces orignal*, *das Moosher, Mooseer*), który prawie zawsze ma rogi badylowe. 3) Nie można się dziwić, że nasza terminologia ras psów nie jest dotychczas uregulowaną, gdyż jak to Pan zauważył niewątpliwie, hodowla psów rasowych jest u nas w kompletnym zaniedbaniu. *Les levrier* i *uget* są to synonimy, od powiadające francuzkiemu *chien d'arrêt*. Dopiero w ostatnich czasach zaczęło używać terminów długłose, krótkłose i ostrowłose. Miejmy nadzieję, że z czasem terminologia w tej galeji ustali się. Z drugiej strony jesteśmy zdania, że nazwy *setter* i *pointer* są już należycie zrozumiałe i trudno byłoby wynaleźć dla nich czyste polskie terminy. Wszak i francuzi przyjęli je zupełnie, nie siłąc się na wynajdywanie nazw, dla tych ras angielskich.

Panu Siefertowi Szembekowi w Łwowie. Jeleń, zabity przez cesarza niemieckiego, sądząc z podobizn, zamieszczonych w pismach niemieckich i angielskich, rzeczywiście wydaje się słabym, a rogi, jakkolwiek nadzwyczaj rozgałęzione (44—załem 22 przynajmniej) na jednej odnodze, należą przedź do cienkich. W ogóle rogi te robią wrażenie chorobliwych (anormalnych) i nawet istnieje podejrzenie, że sztucznie wywołano w nich puszczanie licznych odrostków. Rogi jeleni Karpackich pomiędzy rogami europejskimi, dochodzą rzeczywiście największej wagi; tak np. para rogów, będących w posiadaniu Ksawerogo hr. Branickiego, a pochodzących z Karpat, waży 28 funtów (14 kilo). Wkrótce podamy w „Łowcu Polskim” podobizny kilku par rogów jeleni Karpackich, do zbioru Andrzeja hr. Potockiego O fotografii i pomiaru rogów pragniemy.

Panu K. Lenckiewiczemu w Wyszorodku. Drowniane kule może Sz. Pan dostać w warszawskich magazynach broni: R. Zieglera lub B. Konczewskiego.

KALENDARZYK MYŚLIWSKI.

W lipcu wolno polować przez cały miesiąc na: dziki, łosie (byki), sarny (rogacze), guszcze (koguty), ciotrzewie (koguty), jarząbki (koguty), a od 1/13 na wszelkie ptactwo przelotne jako to: żurawie, czaple, kuligi, kurkołose, kazyki, dubolty, ficiasty, słonki, czajki, przepiórki, chróli wodne, dzikie gębie, drozdy, gęsi, kaczi, nury.

Sprostowanie: W Nr 7 naszego pisma zakradła się pomylka w Kalendarzyku Myśliwym, a mianowicie: wymieniono jelenia (byki) pomiędzy zverzyną, na którą wolno w lipcu polować, kiedy właściwie sezon polowania na jelenie (byki) rozpoczyna się dopiero z d. 1.13 sierpnia i trwa po 1.13 lutego.

Treść Nr. 8 „ŁOWCA POLSKIEGO“

Pierwsza Warszawska Wystawa Łowiecka — O sokolnictwie (I i c) (*Jan Szolcman*) — Uchrona kultur i hodowia zwierzęcy (I i c) (*Raul Dombrowski*) — Nasze psy myśliwskie (*August Szolcman*) — Z literatury Łowieckiej: *Kein Heger, kein Jäger* (r. 1). — Listy do „Łowca Polskiego“ (Z pod Łaska, Karnkovo, Żyrardów) — Z Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa — Drobniaki myśliwskie: (Niezwyczajny instykt kurapaty Powozczna niemiecka wystawa sportowa. Wypadek na polowaniu. Wystawa psów W Rostocku. Ładny rozkład Epidemia. Probiernia łuf w Bringham) — Kronika myślistwa — Odpowiedzi Redakcyi — Ilustracje: Sposóbny. Pierwsza Warszawska Wystawa Łowiecka: Kolekcya hr. Augusta Zameyskiego.

Prenumerata „ŁOWCA POLSKIEGO“ wynosi:

W Warszawie: rocznie 6 rub., półrocznie 3 rub., kwartalnie 1 rub. i 50 kop. (z odnośnieniem do złota).
Z przesyłką pocztową: rocznie 7 rub., półrocznie 3 rub. 50 kop., kwartalnie 1 rub. 75 kop.
Zagranicą: rocznie 10 guld., albo 10 marek, albo 20 franków; półrocznie 5 guld., albo 5 marek, albo 10 franków.

Pojedynczy numer „ŁOWCA POLSKIEGO“ 30 kop.
 Ogłoszenia za wiersz drobnego pisma (pottin) lub jego miej sze 10 kop.

„ŁOWCA POLSKIEGO“ prenumerować można w Kantorze Adm. Ministercy „ŁOWCA POLSKIEGO“ Wawerska 15, w Kancelaryi Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa Nowy Świat 35, oraz we wszystkich księgarniach w Warszawie i na prowincyi.

Adres Redakcyi „ŁOWCA POLSKIEGO“
 Nowogrodzka 17, w Warszawie
 od godz. 5 do 6 po południu.

OGŁOSZENIA.

Rada Warszawskiego Oddziału Cesarskiego Towarzystwa Prawidłowego Myślistwa

Zawiadamia, iż w d. 5/17 Lipca r. b. o 8 wieczorem, w lokalu Zarządu Oddziału odbędzie się Ogólne Zgromadzenie Pp. Członków, celem powzięcia decyzyi w kwestyi przeznaczenia pozostałego po Wystawie pawilonu oraz celem załatwienia innych bieżących interesów.

Koszule, Kołnierze, Mankiety, Kalesony, Skarpetki, Wyroby trykotowe, Chustki do nosa, Krawaty najgustowniejsze, Spinki najmodniejsze, Kamizelki pikowe białe i crème fasony à la „Książę Walji,” podług modeli londyńskich—oraz

Wielki wybór materiałów do zamówień

Nowe transporty broni renomowanych europejskich fabryk:



- 1) belgijskiej — Francotte'a
- 2) zalskich — Sauer i „Nimrod“
- 3) czeskiej — Novotnego
- 4) angielskich — Greenera i Scott'a

na sezon już nadeszły i takowo poleca po cenach niewygórowanych

Skład broni

B. RONCZEWSKI

Warszawa, Kiedlewska Nr. 25. (7)

Nowe, obficie ilustrowane cenniki wysyłają się na żądanie bezpłatnie.

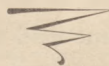
POLECA

WAŁAW SUŁKOWSKI

Fabr. i magazyn bielizny wyłącznie męskiej.

5 Bielańska 5 wprost Bazyliznowskiej
 UGOSKONALONY KRÓJ. Ceny możliwie niskie. Ścisłe stale.

Leśnicy, gajowi lub strzelcy, obeznani dokładnie ze sposobami układania wyzłów, którzy mogliby za odpowiedną opłatą przyjmować do układania psy pp. Członków Towarzystwa prawidłowego myślistwa zechcą nadesłać swoje oferty, z powrotem na poważną rekomendację, do Redakcyi „Łowca Polskiego“ (Nowogrodzka Nr 17).



HERMAN & GROSSMAN

16. Mazowiecka 16.

Warszawa. — St. Petersburg. — Moskwa. — Lublin.

Sprzedaż na raty. Wynajem.

Ilustrowane cenniki bezpłatnie.



Skład Artykułów Specjalnych
KRZYSZTOF BRUN I SYN
 Warszawa, Senatorska № 27.

W E L O C Y P E D Y

pierwszorzędnych zagranicznych fabryk.

WAGI AMERYKAŃSKIE „FAIRBANKS“

różnych wielkości i sił.

MASZYNY DO PISANIA REMINGTONA

uznane za najlepsze w świecie.

Lampy naftowe „Wels'a“

do oświetlania większych przestrzeni.

Koła transmisyjne drewniane, składane.

Cenniki szczegółowe franco, gratis.

WIELKI MEDAL SREBRNY
 na Wyst. Łowieckiej 1899 r.

Eqz. od 1845 roku.

R. TORCHALSKI

ul. Długa 25 (Błotnisko)
 W WARSZAWIE

*Poleca na składzie wy-
 bór broni i przyborów
 myśliwskich.*

Specjalność doprowadzanie
 broni do dobrego strzału.

REPARACJE (32)
CENY UMIARKOWANE.

POINTER ANGIELSKI,

suka biała, 20-ite lata, 3 pola, z sportowa-
 niem, z próby cenarub. 50. Wiadomość: Piotr-
 ków, na składy u szwajcara I klasy. (18)

PUHACZA

nie starego kupie
 oferty proszę nad-
 syłać do redakcyi
 „Łowca Polskiego,” (Nowogrodzka 17.) 5

Dobrego psa

do sławie-
 nie szuka
 kupie oferty proszę nad-
 syłać do redakcyi „Łow-
 ca polskiego” (Nowogrodzka 17.)



GŁÓWNY SKŁAD

BRONI, PROCHU



Przyborów Myśliwskich

STEFANA BAGIŃSKIEGO

Dostawcy NAJWIŻEJ zatwierzonego Drugiego Wojennego
 Towarzystwa Myśliwskiego.

w Warszawie, ul. Długa Nr. 19

POLECA:

największy wybór broni myśliwskiej oraz rewolwerów
 najnowszych systemów.

Generalna reprezentacja broni Zulskiej fabryki „J. P. SAUER I SYN
 w SUHL” z dzierżawami łufami oraz z łufami ze specjalnej stali KRUPPA
 „Patent Sauer”.

Bronie z łufami ze stali Kruppa uznane są obecnie za najlepsze i pod
 względem dobroci strzału oraz wytrzymałości łuf nie mają sobie równych.

Nowość: Pistolety Mausera i Berkmana, samodiałające.

Karabinki Paryskie „La Francaise” systemu Lebel.

Wylączna sprzedaż prochu specjalnie myśliwskiego fabryki Generała Win-
 nera, oraz bezdymnego fabryki Generała Liszewa.

Ceny znacznie niższe.

Cenniki ilustrowane oraz broszury, traktujące o stali Kruppa, wysy-
 łają się na każde żądanie „gratis i franco.”



Skład aparatów i potrzeb do fotografii P. LEBIEDZIŃSKIEGO

Warszawa Krak.-Przedmieście № 85, 1-220 plętro.

POLECA: Aparaty fotograficzne ręczne najnowszej konstrukcji od rs. 6 do 200. Aparaty fotograficzne podręczne. Klisze, papiery fotograficzne, chemi kalnia i wszelkie potrzeby do fotografii. Towar tylko wyborowy. Wielki wybór nowości. Cennik ilustrowany gratis i franco. Pozostałe z rozdrobnionego sezonu Aparaty fotograficzne nowe i używane - wyprzedają się z ustępstwem 30-50%. (26)



Antoni Łastowski

dawniej S. WYSOCKI

Pracownia wypychania zwierząt i plaków
Krakowskie-Przedmieście 20.

Przyjmuje do wypchania wszelkie zwierzęta i plaki, oprawia rogi, urządza dywany ze skór niedźwiedzi, rygi, wilków i t. p. (1)

Peleryny i Pianzece gumowe
od najtańszych do najwyższych
Nowości Buty do kolan letnie, zupełnie nieprzemakalne, niezłoczna dla WWP. Myśliwskich, Głuszałek, Inżynierów, Chemików, Jeźdźców i t. p. **Buciki 1 1/2**, Buciki letnie płdtenne. **Pudła i Pudła** fornirowe do kapeluszy i sukien **Lawn-Tennis** poleca skład wyrobów gumowych

I. ROKICKI i S-ka

Nowy-Swiat Nr. 53. (12)

Bandaże rypturne
Pasy brzuszne

poleca

ALEKSANDER,

Zakład optyczny, Senatorska 24. (17)

S. HISZPAŃSKI

Szewe, ist. od 1838 r.

Specjalność

Obuwie sportowe

(2) *Bielańska 6.*

Masse elastyczną
nieprzemakalną
do butów myśliwskich

poleca

HENRYK OSIŃSKI

SKŁAD FARB I LAKIERÓW (11)

№ 12, MIDDOWA № 12.

❖ !!NOWOŚĆ!! ❖

Do wynajęcia (17)

ORYGINALNE

FIAKRY WIEDENSKIE

NOWY TATTERSAL

Trębacka 11, w Warszawie.

Sprzedaj powozów z własnej fabryki.



DOSTAWCA

CESARSKIEGO TOW. RACYONALNEGO POLOWANIA

Odnieszony 5-ma pierwszorzędnymi medalami

na ostatnich krajowych wystawach

poleca największy wybór prawdziwie dobrych myśliwskich broni najnowszych systemów po cenach znacznie zmniejszonych.

Wyłączna sprzedaż broni z łufami
John Cockerill.

Robert Ziegler

w Warszawie, Trębacka 4.

Cenniki ilustrowane wysyłają się na żądanie.

Cognac „I. Calvet & Co.“

Champagne „Louis de Bary“

do nabycia we wszystkich znaczniejszych handlach win i restauracjach.

Wyłączna reprezentacja na Królestwo i Cesarstwo

Warszawa

J. FUCHS

Bracka 1

(24)

Rosół i Bulion Maggi'ego (w tubkach)

(blaszane pudelka zawierają 10 tubek) znakomity dla pp. myśliwych i podróżujących, jako nadzwyczajnie łatwy sposób do przygotowania w jednej chwili posiłkowego i smacznego napoju, oraz

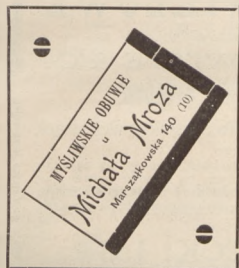
Smak do zup (Saveur) Maggi'ego

nadający każdej zupie gotowanej bez soli, po dodaniu od 10 do 15 kropli, zupełnie mięsny i nadzwyczaj przyjemny smak, polecają jako główni sprzedawcy:

W. Jacobson i B. Jamicki

Skład materiałów aptecznych
(Warszawa, Seniorska 29)

Dostępna wszędzie (22)



Szczenieta

ra-cowe Iranque po
matce oszrodzonej
w l'arzu, sprzelam
Wspólna 37-8 (18)



GOLCZ I SZALAY

WARSZAWA, ERYWAŃSKA Nr 3.

Aparaty i przybory do fotografii.

Telefon 1261. (13)

**APTEKA
K. WENDY**

45. KRAKOWSKIE-PRZEDMIEŚCIE
TELEFON № 107.

Restitutions-Fluid
DLA KONI. (20)

KRZYSZTOF BRUN i SYN

Skład Towarów Żelaznych i Narzędzi

NACZYNIEM KUCHENNYCH I GOSPODARCZYCH

ORAZ
w Warszawie
poleca:

Hacale do podków (patent Nuss'a) Patentowane latarnie „Sturm”



Zawsze pozostają ostre. Absolutnie uniemożliwiają zetrąć. Jedynie rzeczywicie praktyczne na ślizkie i gładkie drogi. **Ostrzegamy przed naśladownictwem.**

Każdy oryginalny hacal opatrzone jest marką fabryczną

Cenniki na żądanie.



Wypróbowane, nowego pomysłu, wykluczające użycie zapalek w zabudowaniach gospodarskich, t zw. samozapalające się (malutki knot, stale utrzymujące płomień, roznieca knot zwykły), z ręką zabezpieczającą od wylewania się nafty, bezwzględnie bezpiecznie, praktycznie i trwałe.

Cena rb. 3.00.

Opakowania jednej sztuki wraz z przesyłką kolejową: w Królestwie kop. 60 do 75, w Cesarstwie kop. 75 do rub. 1 kop. 60

Nb. Przy większych przesyłkach, koszty transportu znacznie się zmniejszają.



Maszynki czyli nożyce do strzyżenia koni

najnowszej konstrukcji, działające nadzwyczaj szybko i dokładnie, dające możliwość ostrzyżenia konia w przeciągu 30 do 40 minut nawet nieobeznanemu z tym przyrządem.

Cena rb. 75.00.



Naczynia i przyrządy mleczarskie

jako to: blaszanki w różnych wielkościach do przenoszenia i przewożenia mleka, miary do mleka z pływakami, chłodniki, maszyny do robienia masła, wygniatacze do masła i t. p.

Zamiast miedzianych

WYROBY NIKLOWE

ze znanej walcowni niklu

FLEITMANN, WITTE & Co.

NACZYNIWA KUCHENNE I STOŁOWE

oraz inne w zakresie gospodarstwa domowego wchodzące.

Naczynia niklowe nie wymagają polierania, nie oksydują się nigdy i podług badań chemiczno-hygienicznych są zupełnie pewno pod względem zdrowia, czego nie można powiedzieć o naczyniach miedzianych, które, jak wiadomo, bardzo często stają się powodem zatrucia organizmu.

WYŁĄCZNA SPRZEDAŻ:

J. ZABOKRZECKI I S-ka

WARSZAWA, PLAC TEATRALNY, OBOK RATUSZA

Tamże: Łóżka żelazne, Piece żelazne i kuchenki, Wanny, Lodownie, Naczynia kuchenne, Naczynia mleczarskie i wagóle różne inne przedmioty gospodarstwa domowego. (30)

Ceny niskie

Pracownia jubilerska.

J. Lipowski i S-ka

poleca

bizuterję złotą

z brylantami i kolorowymi kamieniami po cenach fabrycznych.

Krakowskie-Przedmieście

№ 71, m. 9,

1-sze piętro w podwórzu.

Pracownia jubilerska.

DOM HANDLOWY

Jagiello & Korzycki

w Warszawie.

Zalotwia wszelkie czynności ckspedycyjne na komorach celných. (15)

WINO

Szampańskie

DOYEN & Co

Zakład Fotograficzny

J. GOLCZ

ERYWAŃSKA Nr 3.
WARSZAWA. (35)